

Sen o słońiu (1863)

Ksiądz Bosko nie mogąc podać Upominku wychowankom w ostatnim dniu starego roku po powrocie z Borgo Cornalense 4 stycznia obiecał dać go na Trzech Króli. W dniu 6 stycznia na modlitwach wieczornych chłopcy oczekiwali, co powie im dobry Ojciec, który wszedł na mównicę i tak przemówił:

Otóż przyszedliśmy do nowego roku. Corocznie proszę Boga, by mi natchnął pożyteczny upominek dla dusz waszych. W tym roku zdwoiłem modły ze względu na wielką liczbę chłopców. Upłynął Nowy Rok, czwartek i piątek i nic nowego. Aż w piątek wieczór poszedłem spać zmęczony całodniowymi zajęciami, lecz nie mogłem zasnąć tak, iż obudziłem się na pół żywy. Ale nie smucę się z tego powodu, lecz owszem cieszę się, gdyż Pan Bóg chcąc mi objawić, jaką rzecz, dopuszcza, że spędzam noc bezsennie. Po powrocie z Borgo Cornalense, po wysłuchaniu spowiedzi chłopców, poszedłem do łóżka i czując się wyczerpany twardo zasnąłem. Teraz opowiem wam sen, w którym będzie zawarta wiązanka noworoczna dla was.

Zdawało mi się, że w moim pokoju rozmawiam z panem Vallauri, profesorem literatury, o rzeczach dotyczących tego przedmiotu i religii. Wtem słyszę: „puk, puk” do drzwi. Otwieram: była to moja matka, zmarła sześć lat temu, która mnie niespokojnie wołała:

– Chodź no, zobacz, zobacz... Cóż tam takiego? Pójdź... pójdź... nalegała.

Na takie naleganie, wyszedłem na balkon i oto widzę na podwórzu wśród chłopców olbrzymiego słońia.

– Cóż to ma znaczyć – zawołałem.

– Chodźmy na dół.

Spojrzałem pytająco na profesora Vallauri, on na mnie, niepewni obaj, skąd się ta bestia wzięła na podwórku. Zeszliśmy szybko na dół. Wielu z was, jak to zwykle bywa w takim wypadku, przybiegło oglądać zwierzę. Słoń zdawał się być ułaskawiony, potulny. Bawił się z chłopcami, którzy pieścili

go rękoma. A że był bardzo inteligentny, stosował się do ich życzeń, jakby od dawna między nimi przebywał. Wielu miało z tego wielką uciechę. Nie wszyscy jednak. Większa część z was uciekała od niego i szukając schronienia, biegła do kościoła. Chciałem i ja tam wejść od strony podwórza, ale przechodząc obok statuy Madonny, dotknąłem rąbka jej szaty z prośbą o błogosławieństwo. Ona podniosła prawą rękę. Profesor Vallauri uczynił to samo, z drugiej strony statuy i Matka Boska podniosła lewą rękę.

Nie umiałem sobie wytłumaczyć tego niezwykłego zdarzenia. Nadeszła wreszcie godzina nabożeństwa i wszyscy poszliśmy do kościoła. I ja również poszedłem. Słoń został pod bramą kościelną. Po odśpiewaniu nieszporów i po kazaniu, w asyście księży: Alasonattiego i Savio, udzieliłem błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, ale w chwili najuroczystszej, kiedy byli wszyscy pochyleni, by uczcić Świętego Świętych, zobaczyłem w głębi kościoła w przejściu środkowym słońia klęczącego i pochylonego, ale odwrotną stroną, a mianowicie: pyskiem i strasznymi kłami zwróconymi ku bramie. Po skończonym nabożeństwie wybiegliście, jak zwykle, na podwórze, by się bawić. Słoń również wyszedł z kościoła i poczłapał na drugie podwórko, gdzie to budujemy nowe gmachy.

Zapamiętajcie to sobie dobrze, gdyż na tym to właśnie podwórzu rozegrała się straszliwa scena, którą chcę wam opisać. W międzyczasie pokazał się tam w głębi podwórza sztandar, na którym był napis: „*Sancta Maria succurre miseris*”, Święta Maryjo ratuj nieszczęśliwych, a za nim postępowali chłopcy procesjonalnie. W jednej chwili zupełnie niespodziewanie, owo zwierzę, przedtem tak potulne, rzuciło się na chłopców ze swymi strasznymi kłami chwytając najbliższych swą trąbą, ciskało ich z całą siłą o ziemię, tratując następnie bezlitośnie łapami. Stratowani jednak nie umierali, ale mogli wyzdrowieć, mimo ciężkich ran. Nastąpił ogólny popłoch i ucieczka. Jedni płakali, drudzy wzywali pomocy kolegów, ale najboleśniejsze było to, że niektórzy chłopcy, oszczędzeni

przez słońca, zamiast pospieszyć z pomocą rannym, zawarli przyjaźń z tą bestią i dostarczali jej ofiar. Podczas, gdy to się działo, stałem pod drugim łukiem portyków, blisko studni. Figura, którą tam widziałem (tu wskazał ręką na statuetkę Matki Boskiej, a trzeba wiedzieć, że Ksiądz Bosko opowiadał sen pod portykami niedaleko statuy) ożywiła się i przybrawszy postać dorosłej Osoby, podniosła ręce i rozpostarła swój płaszcz, na którym widać było różne napisy ślicznie haftowane. Płaszcz był tak szeroki, że mógł okryć wszystkich, którzy tam chcieli się schronić. Tutaj mogli być pewni życia. Naprzód ukryli się pod nim najbliżsi i najlepsi, ale Najświętsza Maryja widząc, że wielu nie spieszyło korzystać z Jej pomocy, wołała donośnym głosem: VENITE AD ME OMNES – pójďte do mnie wszyscy. I oto tłum chłopców pod płaszczem zaczął wzrastać. Niektórzy jednak byli niezdecydowani biegając tu i tam. Z tego powodu odnosili rany, nim jeszcze zdołali schronić się do tego bezpiecznego azylu. Matka Najświętsza zaniepokojona, nie ustawała usilnie wołać, ale już rzadko, który słuchał Jej głosu. Słoń, który szerzył dalej spustoszenie, a z nim kilku złośliwców, którzy trzymając w rękach jedną lub dwie szpady, rozstawieni tu i ówdzie po podwórzu, przeszkadzali kolegom groźbami dostać się pod płaszcz Najświętszej Dziewicy. Tych chłopców słoń wcale nie chwycił. Ale byli też chłopcy pomiędzy schronionymi pod płaszczem Matki Najświętszej, którzy na Jej zachętę, czynili od czasu do czasu wypadki i wyrwali słońowi zdobycz, przenosząc rannych pod płaszcz Matki Boskiej, gdzie ci powracali do zdrowia. Potem znowu wybiegali po nową zdobycz. Kilku uzbrojonych w kije odpędzało słońca i stawiało opór jego pomocnikom. Tak długo nie ustawali w tej niebezpiecznej pracy, dopóki prawie wszystkich nie przeprowadzili do Matki Bożej. Podwórze opustoszało. Leżało na nim tylko kilku niedobitków. Z jednej strony stał tłum chłopców pod płaszczem Niepokalanej, a z drugiej naprzeciw, stał słoń z nieliczną grupą swych pomocników, którzy stali hardzi, prowokująco trzymając szpady w wyzywającej postawie. Było ich zaledwie dziesięciu czy dwunastu.

Wtem słoń stanąwszy na tylnych łapach, zamienił się w jakiegoś strasznego potwora z rogami, a chwyciwszy czarną płachtę czy sieć, obwinął nią nieszczęśliwców, którzy stali po jego stronie i z rykiem przeraźliwym, wśród ognia i dymu runął z nimi w straszliwą otchłań, jaka się im pod stopami otworzyła.

Po tej strasznej scenie obejrzałem się, chcąc podzielić się myślami ze swoją matką i profesorem Vallauri, ale ich już nie ujrzałem. Zwróciłem się wtedy ku Maryi Najświętszej pragnąc odczytać napisy, jakie były wyhaftowane na Jej płaszczu. Większość ich była wyjęta wprost z Pisma świętego. Niektóre tylko były trochę zmienione. Przeczytałem ich kilka: „Qui elucidant me”..., którzy tajemnice moje rozważają, będą mieli żywot wieczny. Kto mnie znajdzie, znajdzie życie. Jeśli ktoś jest małuczkim, niech przyjdzie do mnie. Ucieczka grzeszników, zbawienie wierzących. Pełna wszelkiej łaskawości i miłosierdzia. Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich.

Ze zniknięciem słońca wszystko się uspokoiło. Matka Boska wydawała się jakby zmęczona ciągłym wołaniem. Po krótkim milczeniu, zwróciła się do chłopców z kilku łagodnymi słowami zachęty, a nawiązując do napisu w niszy: „...qui elucidant me, vitam aeternam habebunt”, wyrzekła: „Wy, którzyście usłuchali mego głosu i uniknęliście groźnego niebezpieczeństwa ze strony szatana, widzieliście niedawno zgubę swych towarzyszy. Czy chcecie wiedzieć, co było jej powodem?, to złe rozmowy przeciwne czystości i uczynki nieskromne, które zaraz po nich nastąpiły. Widzieliście również swych kolegów uzbrojonych w szpady: to ci, którzy szukali waszego wiecznego potępienia, odciągając was ode mnie, a którzy niestety, stali się przyczyną zguby tylu waszych kolegów”.

„Quos diutius exspectat, durius damnat”. Bóg karze srożej tego, na którego dłużej czeka i duch piekielny zagarnął ich ze sobą na wieczne potępienie. Idźcie teraz spokojnie do waszych zajęć, ale pamiętajcie na moje polecenia. Unikajcie owych kolegów, co są przyjaciółmi szatana, unikajcie złych rozmów, miejcie we mnie nieograniczoną ufność, a płaszczy mój będzie

dla was zawsze bezpieczną osłoną. Powiedziawszy to znikła, a na zwykłym miejscu pozostała tylko nasza ukochana statua. Wówczas zobaczyłem znowu swoją matkę, a nad głowami naszymi załopotał sztandar z napisem: „SANCTA MARIA SUCCURRE MISERIS” Wszyscy chłopcy ustawili się za nią procesjonalnie i zanucili: „Cześć Maryi”...

Wkrótce śpiew zaczął słabnąć, aż umilkł zupełnie i całe widzenie znikło... a ja się przebudziłem bardzo spocony. Oto, co mi się śniło. Drodzy synowie, niech każdy weźmie dla siebie upominek: kto znalazł się pod płaszczem Maryi – kto został wyrzucony w górę przez słońca – kto miał w ręku szpadę – spostrzeżecie się o tym przy rachunku sumienia, ja powtarzam wam tylko słowa Matki Najświętszej: „Venite ad me omnes”, biegnijcie wszyscy do Niej, w każdym niebezpieczeństwie wzywajcie Maryi, a ja was zapewniam, że będziecie ocaleni. Z drugiej strony, ci, co zostali tak pokaleczeni przez szatana, niech postarają się unikać w przyszłości złych rozmów, złych kolegów; ci zaś, co starali się oddalić chłopców od Niej, albo niech zmieniają swe życie, albo niech, czym prędzej opuszczą ten dom. A kto by chciał dowiedzieć się, jakie miejsce on zajmował, niech przyjdzie do mnie do pokoju, a dowie się o tym. Lecz powtarzam: ministrzy szatana, albo zmienić postępowanie, albo uchodzić stąd. Dobranoc!

Słowa powyższe zostały wypowiedziane z taką mocą i namaszczeniem, że chłopcy rozmyślali nad tym snem przez cały tydzień nie mogąc się uspokoić. Rano wiele spowiedzi, po śniadaniu biegli wszyscy do niego, by dowiedzieć się, jakie miejsce zajmowali we śnie tajemniczym. A że to było coś więcej niż zwykły sen, oznajmił sam Ksiądz Bosko tymi słowy: Gdy Pan Bóg zamierza objawić mi, jakąś rzecz, przechodzę etc... Zwykłem dużo się modlić o natchnienie z Nieba. Na zakończenie zabronił wszelkich żartów na temat tego snu. Lecz jest coś bardziej znamienego. Tym razem osobiście skreślił na kartce nazwiska chłopców widzianych we śnie jako rannych, następnie tych, co mieli w ręku szpadę oraz tych, co oburącz byli uzbrojeni.

Wręczył ją księdzu Celestynowi Durando polecając, by czuwał nad nimi.

Ksiądz Durando dał nam tę listę i oto mamy ją przed oczyma. Rannych było 12, to ci prawdopodobnie, którzy nie szukali ratunku pod płaszczem Madonny; tych ze szpadą było 17; ci, co mieli w obu rękach miecze – 3. Uwagi obok nazwisk oznaczały zmianę postępowania. Zasługuje na uwagę, iż ten sen, jak zobaczymy, miał oznaczać nie tylko czas obecny, lecz odnosił się i do przyszłości. Sami chłopcy spostrzegali się o tym, że sen był dla nich pewną wskazówką. Jeden z nich pisał: Nie przypuszczałem, żeby Ksiądz Bosko tak doskonale mnie rozszyfrował; okazał mi stan mej duszy, pokusy, jakim podlegam i to, z jaką precyzją, że nic ponadto nie mógłbym dodać. Dwóch zaś innych widzianych we śnie ze szpadami w ręku: Tak, to prawda. Spostrzegano się o tym od dłuższego czasu; sam o tym wiedziałem. I zmienili postępowanie. Pewnego razu po obiedzie przeszła rozmowa na ów sen.

Ksiądz Bosko wspomniał, że niektórzy opuścili zakład, inni mieli wyjechać, by uwolnić dom od ich miecza; napomknął o swej, jak wyrażał się chytrości, na dowód, czego przytoczył fakt następujący. Pewien chłopiec niedawno temu pisał list do domu, w którym „osmarował” niektóre osoby w Oratorium, jak przełożonych i księży. Obawiając się, by Ksiądz Bosko nie dowiedział się o tym, wysłał ten list potajemnie. List poszedł. Po obiedzie wołał go do pokoju i przedstawiam mu jego niegodny postępek. Pytam, co go skłoniło do napisania tych kłamstw. On wyparł się. Pozwoliłem mu się wygadać. Potem od pierwszego słowa wyrecytowałem mu cały list dosłownie. Zbladł, zawstydzony upadł mi do nóg mówiąc z płaczem:

– To ten list nie doszedł?

– Tak, w tej chwili już będzie w domu, lecz postaraj się go naprawić.

Wychowankowie pytali, w jaki sposób o nim się dowiedział.

– Och, hokus, pokus, odpowiedział z uśmiechem.

Ten „spryt” odnieść można i do snu, w którym widział nie tylko

obecny stan lecz i przyszłe życie każdego chłopca. Jeden z nich pozostający w zażyłym kontakcie z księdzem Rua, opisał nam to wiele lat później. Kartka zawiera nazwisko i imię piszącego, nazwę ulicy i numer mieszkania w Turynie. Oto ona:

Carrismo D. Rua!

Między innymi rzeczami pamiętam pewne widzenie, które miał Ksiądz Bosko w roku 1863, podczas gdy byłem w domu. Ujrzał w nim przyszłość swych chłopców i opowiedział na słówku wieczornym. Był to sen o słoniu. (Tu opisawszy, o czym była mowa wyżej tak kontynuował): Ksiądz Bosko skończywszy opowiadanie zakończył: Jeśli kto chce wiedzieć, gdzie się znajdował, może przyjść do mnie prywatnie... Poszedłem, więc i ja.

Ty, rzecz, byłeś w liczbie tych, którzy biegli za słoniem przed i po nabożeństwie; skutkiem, czego naturalnie byłeś jego łupem; wyrzucony zostałeś w górę trąbą słonia, spadłeś na ziemię, oczywiście nie mogąc uciekać, mimo, że czyniłeś wysiłki. W pewnej chwili jeden z księży nieznany ci chwycił cię za rękę i przeniósł, w bezpieczne miejsce, pod płaszczy Madonny. Zostałeś ocalony. To nie sen, lecz prawdziwe widzenie przyszłości, które Bóg odsłonił swemu Słudze, zdarzyło się w drugim roku mego pobytu w Oratorium, gdzie byłem przykładem dla kolegów w nauce i pobożności; a jednak w takim stanie widział mnie Ksiądz Bosko. Nadeszły wakacje po roku 1863. Wyjechałem z powodu zdrowia i już nie wróciłem do Oratorium. Miałem wówczas lat 13 skończonych.

W roku następnym ojciec mój chciał, bym nauczył się rzemiosła szewskiego. Dwa lata później pojechałem do Francji, dla udoskonalenia się w tym zawodzie. Zetknąłem się tam ze sekciarzami, stopniowo opuszczałem praktyki religijne i znienawidziłem Kościół katolicki, apostołski, rzymski jako najgorsze z wyznań religijnych. Po dwóch latach wróciłem do kraju, nadal czytałem złe książki i coraz bardziej zrywałem z Kościołem. Równocześnie jednak nie przestawałem modlić się do Ojca Niebieskiego w imię Jezusa Chrystusa, by mnie oświecił i

dał poznać prawdziwą religię.

Tak trwało przez lat 13, wśród ciągłych wysiłków, by powstać, lecz zostałem zraniony, stałem się łupem słonia i nie mogłem się ruszyć o własnych siłach. Z końcem roku 1878 odbywały się misje w parafii.

Ludzie tłumnie szli na kazania misjonarzy i ja również zacząłem uczęszczać na ich nauki. Uderzyły mnie prawdy wiary piękne i niezaprzeczane, zwłaszcza ostatnia na temat Najświętszego Sakramentu, co było głównym punktem moich wątpliwości (nie wierzyłem, bowiem w realną obecność Pana Jezusa w Eucharystii), tak przekonywująco została wyłożona przez kaznodzieję, że tknięty łaską Bożą postanowiłem pójść do spowiedzi i schronić się pod płaszczyk Madonny. Od owej chwili nieustannie dziękuję Bogu i Najświętszej Pannie za łaskę nawrócenia. Nadmieniam, że owym kaznodzieją misyjnym był nie, kto inny, a mój kolega z Oratorium Księdza Bosko.

Turyn, 25-02-1891 r.

Dominik N...

PS. Jeśli Przewielebny Ksiądz zechce opublikować ten list, daję na to upoważnienie, byle nie został zmieniony sens jego będący rzetelną prawdą. Całując rękę chcę uczcić tym samym naszego drogiego Księdza Bosko. Pewne jest, że Ksiądz Bosko otrzymał w tym śnie od Boga światło dla rozeznania powołania chłopców, bądź do stanu świeckiego jak duchownego, tak by jedni i drudzy mogli czynić wiele dobrego w przyszłości. Widział, bowiem kilku odważniejszych, co walczyli ze słoniem i jego poplecchnikami celem zbawienia swych kolegów i wyniesienia zranionych pod płaszczyk Madonny. Dlatego nie przestawał przyjmować wielu zgłaszających się, którzy pragnęli wstąpić do Zgromadzenia, względnie dopuszczać aspirantów do złożenia profesji trzyletniej. Będzie dla nich na wieki tytułem chwały ten wybór Księdza Bosko.

Część z nich nie złożyła ślubów, względnie po skończeniu

trzyletnich wycofała się z szeregów salezjańskich.

(MB IT VII, 356-363 / MB PL, 247-254)

Uśmiech o świcie

Wzruszające świadectwo Raoula Follereau. Przebywał w kolonii trędowatych na wyspie na Pacyfiku. Koszmar. Tylko chodzące trupy, rozpacz, wściekłość, rany i przerażające okaleczenia.

W tym horrorze jeden chory starzec zachował zaskakująco jasne i uśmiechnięte oczy. Cierpiał na ciele, podobnie jak jego nieszczęśliwi towarzysze, ale wykazywał przywiązanie do życia, a nie rozpacz, i łagodność w traktowaniu innych.

Zaintrygowany tym prawdziwym cudem życia w piekle kolonii trędowatych, Follereau chciał poszukać wyjaśnienia: co mogło dać taką siłę życia temu starcowi tak dotkniętemu złem?

Śledził go dyskretnie. Odkrył, że niezmiennie o świcie starzec włókł się do ogrodzenia otaczającego kolonię trędowatych i docierał do określonego miejsca.

Siadał i czekał.

Nie czekał na wschód słońca. Ani spektakl oceanicznego świtu. Cekał, aż po drugiej stronie ogrodzenia pojawi się kobieta, również w podeszłym wieku, z twarzą pokrytą drobnymi zmarszczkami i oczami pełnymi łagodności.

Kobieta nic nie mówiła. Wysyłała tylko cichą i dyskretną wiadomość: uśmiech. Mężczyzna rozpromienił się na ten uśmiech i odpowiedział kolejnym uśmiechem.

Cicha rozmowa trwała kilka chwil, po czym starzec wstawał i wracał do koszar. Każdego ranka. Rodzaj codziennej komunii. Trędowaty, ożywiony i wzmocniony tym uśmiechem, mógł przetrwać nowy dzień i dotrzeć do nowego spotkania z uśmiechem tej kobiecej twarzy.

Kiedy Follereau zapytał go, kim ona jest, trędowaty

powiedział: „ona jest moją żoną!”.

A po chwili milczenia: „Zanim tu przybyłem, wyleczyła mnie w tajemnicy, wszystkim, co mogła znaleźć. Czarownik dał jej maść. Codziennie smarowała mi nią twarz, z wyjątkiem niewielkiej części, wystarczającej, by przyłożyć do niej usta do pocałunku... Ale to wszystko było na próżno. Więc zabrali mnie i przywieźli tutaj. Ale ona poszła za mną. I kiedy widzę ją każdego dnia, tylko od niej wiem, że wciąż żyję, tylko dla niej wciąż cieszę się życiem”.

Z pewnością ktoś uśmiechnął się do ciebie dziś rano, nawet jeśli nie zdawałeś sobie z tego sprawy. Z pewnością ktoś czeka dziś na twój uśmiech. Jeśli wejdiesz do kościoła i otworzysz swoją duszę na ciszę, zrozumiesz, że Bóg przede wszystkim wita cię uśmiechem.

Cuda Matki Bożej wzywanej pod tytułem Maryi Wspomożycielki Wiernych (9/13)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Rozdział XVII. Kontynuacja i zakończenie budowy.

Wydaje się, że Najświętsza Dziewica rzeczywiście spełniła modlitwę publicznie wypowiedzianą podczas błogosławieństwa kamienia węgielnego. Prace były kontynuowane z ogromną szybkością, a w ciągu 1865 r. budynek został podniesiony do dachu, pokryty, a sklepienie ukończone, z wyjątkiem części obwodu kopuły. W 1866 roku ukończono kopułę, a wszystko zostało pokryte cyną.

W 1867 roku ukończono figurę przedstawiającą

Maryję Matkę Miłosierdzia błogosławiącą swoich wiernych. U stóp figury znajduje się napis: *Angela i Benedetto Chirio małżonkowie w hołdzie Maryi Wspomożycielce FF*. Słowa te przywołują imiona zasłużonych małżonków dla tego posągu, który jest wykonany z kutej miedzi. Ma on około czterech metrów wysokości i jest zwieńczony dwunastoma złotymi gwiazdami, które wieńczą głowę chwalebnej Królowej Niebios. Kiedy posąg został umieszczony na swoim miejscu, był po prostu brązowy, co bardzo dobrze ujawniało dzieło sztuki, ale z pewnej odległości stawał się ledwo widoczny, więc uznano, że dobrze jest go pozłocić. Pewna pobożna osoba, zasługująca już na wiele tytułów, zajęła się tym wydatkiem.

Teraz świeci jasno, a dla tych, którzy patrzą na nią z daleka, gdy biją ją promienie słońca, wydaje się mówić i chce powiedzieć:

Jestem piękna jak księżyc, wybrana jak słońce: *Pulcra ut luna, electa ut sol*. Jestem tutaj, aby przyjąć błagania moich dzieci, aby wzbogacić łaskami i błogosławieństwami tych, którzy mnie kochają. *Ego in altissimis habito ut ditem diligentes me, et thesauros eorum repleam*.

Kiedy dzieło dekorowania i ozdabiania posągu zostało zakończone, został on pobłogosławiony podczas jednej z najbardziej pobożnych uroczystości.

J. E. Riccardi, nasz najczcigodniejszy arcybiskup, w asyście trzech kanoników katedry i wielu kapłanów, z przyjemnością przybył, aby sprawować tę świętą funkcję. Po krótkim przemówieniu mającym na celu ukazanie starożytnego użycia obrazów wśród narodu żydowskiego i we wczesnym Kościele, zostało udzielone błogosławieństwo.

W roku 1867 prace zostały prawie ukończone. Pozostała część wnętrza kościoła została wykonana w ciągu pierwszych pięciu miesięcy bieżącego roku 1868.

W kościele znajduje się pięć ołtarzy, wszystkie z marmuru z różnymi wzorami i fryzami. Pod względem szlachetności marmuru wyróżnia się ten w bocznej kaplicy po prawej stronie, zawierający antyczną zieleń, hiszpańską

czerwień, orientalny alabaster i malachit. Balustrady są również marmurowe; podłogi i prezbiterium są mozaikowe. Wewnętrzne ściany kościoła zostały po prostu pomalowane bez użycia farby z obawy, że niedawna budowa ścian podrobiłaby typ koloru.

Od podstawy do największej wysokości jest 70 metrów; cokoły, wiązania, gzymsy są z granitu. Wewnątrz kościoła i kopuły znajdują się żelazne balustrady zabezpieczające tych, którzy mogliby wykonywać tam jakieś prace. Na zewnątrz kopuły znajdują się trzy schody, jeśli nie bardzo wygodne, to z pewnością bezpieczne dla tych, którzy chcą wspiąć się na cokół posągu. Istnieją dwie dzwonnice zwieńczone dwoma posągami, każdy o wysokości dwóch i pół metra. Jeden z nich przedstawia Anioła Gabriela ofiarowującego koronę Najświętszej Dziewicy; drugi Świętego Michała trzymającego w dłoni flagę, na której wielkimi literami wypisano: Lepanto. Ma to na celu upamiętnienie wielkiego zwycięstwa odniesionego przez chrześcijan nad Turkami pod Lepanto za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny. Nad jedną z dzwonnicy znajduje się koncert pięciu dzwonów w tonacji Es, który niektórzy czcigodni wierni wsparli swoimi ofiarami. Nad dzwonami wygrawerowano kilka obrazów z podobnymi napisami. Jeden z tych dzwonów jest poświęcony Najwyższemu Pasterzowi Kościoła Piusowi IX, inny J.E. Riccardi, naszemu arcybiskupowi.

Rozdział XVIII. Ołtarz główny. Obraz świętego Józefa – Ambona.

W lewym transepcie znajduje się ołtarz poświęcony świętemu Józefowi. Obraz świętego jest dziełem artysty Tomaso Lorenzone. Kompozycja jest symboliczna. Zbawiciel przedstawiony jest jako dziecko wręczające kosz kwiatów Najświętszej Dziewicy, jakby mówiąc: *flores mei, flores honoris et honestatis*. Jego najdostojniejsza Matka mówi, aby ofiarować je św. Józefowi, swojemu mężowi, aby z jego ręki zostały przekazane wiernym, którzy czekają na nich z podniesionymi rękami. Kwiaty reprezentują łaski, które Jezus

ofiaruje Maryi, podczas gdy Ona czyni św. Józefa ich absolutnym rozdawcą, jak pozdrawia go Kościół Święty: *constituit eum dominum domus suae*.

Wysokość obrazu wynosi 4 metry na 2 metry szerokości.

Ambona jest bardzo majestatyczna; projekt jest również autorstwa Antonio Spezia; rzeźba i wszystkie inne prace są dziełem młodych z Oratorium św. Franciszka Salezego. Materiałem jest rzeźbiony orzech, a deski są dobrze połączone. Jego umiejscowienie jest takie, że kaznodzieja może być widoczny z każdego zakątka kościoła.

Ale najbardziej chwalebny zabytkiem tego kościoła jest ołtarz, duży obraz nad ołtarzem głównym w chórze. Jest to również dzieło Lorenzone. Jego wysokość wynosi ponad siedem metrów na cztery. Prezentuje się dla oka jako wygląd Maryi Wspomożycielki w następujący sposób:

Dziewica stoi w morzu światła i majestatu, siedząc na tronie z chmur. Okrywa Ją płaszcz podtrzymywany przez zastępy aniołów, którzy tworząc koronę, oddają Jej hołd jako swojej Królowej. W prawej ręce trzyma berło, które jest symbolem Jej władzy, niemal nawiązując do słów, które wypowiedziała w świętej Ewangelii: *Fecit mihi magna qui potens est*. On, Bóg, który jest potężny, uczynił mi wielkie rzeczy. Lewą ręką trzyma Dzieciątka, którego ramiona są otwarte, ofiarując w ten sposób swoje łaski i miłosierdzie tym, którzy zwracają się do Jej sierpniowej Matki. Na głowie ma diadem lub koronę, w której jest ogłoszona Królową nieba i ziemi. Z góry zstępuje promień niebiańskiego światła, który z oka Boga spoczął na głowie Maryi. Są na nim wypisane słowa: *virtus altissimi obumbrabit tibi*: cnota Boga Najwyższego okryje Cię cieniem, to znaczy okryje Cię i wzmocni.

Z przeciwnej strony inne promienie zstępują z gołębiczy, Ducha Świętego, które również spoczywają na głowie Maryi ze słowami pośrodku: *Ave, gratia plena: Bóg cię zbawi, Maryjo, jesteś pełna łaski*. Było to pozdrowienie skierowane do Maryi przez Archanioła Gabriela, gdy oznajmił Jej w imieniu Boga, że zostanie Matką Zbawiciela.

Dalej znajdują się święci apostołowie i ewangelisci św. Łukasz i św. Marek w nieco większych niż życie postaciach. W słodkiej ekstazie niemal wykrzykują: *Regina Apostolorum, ora pro nobis*, wpatrują się ze zdumieniem w Najświętszą Dziewicę, która ukazuje się im majestatycznie ponad chmurami. Wreszcie, w dolnej części obrazu znajduje się miasto Turyn z innymi wyznawcami dziękującymi Najświętszej Dziewicy za otrzymane łaski i błagającymi Ją, aby nadal okazywała się Matką Miłosierdzia w poważnych niebezpieczeństwach obecnego życia.

Ogólnie rzecz biorąc, dzieło jest dobrze wyrażone, proporcjonalne, naturalne; ale wartością, która nigdy nie zostanie utracona, jest religijna idea, która rodzi pobożne wrażenie w sercu każdego, kto ją podziwia.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

Franciszek Salezy formuje swoich współpracowników

Franciszek Salezy nie chciał zostać biskupem. „Nie urodziłem się, by dowodzić”, powiedział rzekomo pewnemu księdzu, który, by go zachęcić, powiedział: „Ale wszyscy ciebie chcą!”. Zgodził się, gdy rozpoznał wolę Bożą w woli księcia, biskupa de Granier, duchowieństwa i ludu. Został konsekrowany na biskupa Genewy 8 grudnia 1602 r. w małym kościele swojej parafii w Thorens. W liście do Joanny de Chantal napisał, że tego dnia „Bóg zabrał mnie od siebie, aby zabrać mnie dla siebie, a tym samym dać mnie ludziom, co oznacza, że przemienił mnie z tego, czym byłem dla siebie, w to, czym powinienem być dla nich”.

Aby wypełnić powierzoną mu misję duszpasterską,

mającą na celu słuzenie „nieszczęśliwej i dotkniętej diecezji genewskiej”, potrzebował współpracowników. Oczywiście, w zależności od okoliczności lubił nazywać wszystkich wiernych „moimi braćmi i współpracownikami”, ale to określenie było skierowane przede wszystkim do członków duchowieństwa, jego „współbraci”. Reforma ludu, do której wzywał Sobór Trydencki, mogła rzeczywiście rozpocząć się od nich i przez nich.

Pedagogika przykładu

Przed wszystkim biskup musiał dawać przykład: pasterz musiał stać się wzorem dla powierzanej mu trzody, a przede wszystkim dla duchowieństwa. W tym celu Franciszek Salezy narzucił sobie Regulamin posługi biskupiej. Zredagowany w trzeciej osobie, określał nie tylko ściśle religijne obowiązki urzędu duszpasterskiego, ale także praktykę wielu cnót społecznych, takich jak prostota życia, zwyczajowa opieka nad ubogimi, dobre maniery i przyzwoitość. Już na początku czytamy artykuł przeciwko kościelnej próżności:

Po pierwsze, jeśli chodzi o zewnętrzne zachowanie, Franciszek Salezy, biskup Genewy, nie będzie nosił jedwabnych szat ani szat cenniejszych niż te dotychczas noszone; będą one jednak czyste, dobrze skrojone, aby można je było nosić z przyzwoitością wokół ciała.

W swoim biskupim domu zadowoli się dwoma duchownymi i kilkoma sługami, często bardzo młodymi. Oni również będą szkoleni w prostocie, uprzejmości i poczuciu powitania. Stół będzie oszczędny, ale schludny i czysty. Jego dom musi być otwarty dla wszystkich, ponieważ „dom biskupa musi być jak publiczna fontanna, gdzie biedni i bogaci mają takie samo prawo do czerpania wody”.

Ponadto biskup musi kontynuować formację i studia: „Upewni się, że każdego dnia uczy się czegoś, co jest w każdym razie przydatne i wygodne dla jego posługi”. Z reguły będzie poświęcał dwie godziny na naukę, między siódmą a dziewiątą rano, a po obiedzie będzie mógł czytać przez godzinę.

Przyznał, że lubił się uczyć, ale było to dla niego niezbędne: uważał się za „wiecznego studenta teologii”.

Znajomość ludzi i sytuacji

Biskup tej rangi nie mógł zadowolić się byciem jedynie dobrym administratorem. Aby prowadzić trzodę, pasterz musi ją znać. Aby poznać dokładną sytuację diecezji, a w szczególności duchowieństwa, Franciszek Salezy przeprowadził imponującą serię wizyt duszpasterskich. W 1605 r. odwiedził 76 parafii we francuskiej części diecezji i powrócił „po sześciu tygodniach nieprzerwanej wędrówki po okolicy”. W następnym roku, podczas wielomiesięcznej podróży duszpasterskiej, odwiedził 185 parafii otoczonych „straszными górami, pokrytymi lodem o grubości od dziesięciu do dwunastu słupów”. W 1607 r. był obecny w 70 parafiach, a w 1608 r. zakończył oficjalne wizyty w swojej diecezji, przenosząc się do 20 parafii wokół Annecy, ale w 1610 r. nadal składał wiele wizyt w Annecy i okolicznych parafiach. W ciągu sześciu lat odwiedził 311 parafii wraz z ich filiami.

Dzięki tym wizytacjom i osobistym kontaktom zdobył dokładną wiedzę na temat rzeczywistej sytuacji i konkretnych potrzeb ludności. Zaobserwował ignorancję i brak ducha kapłańskiego niektórych księży, nie wspominając o skandalach w niektórych klasztorach, gdzie Reguła nie była już przestrzegana. Sprawowany kult, zredukowany do funkcjonalizmu i skażony pogonią za zyskiem, zbyt często przypominał złe przykłady zaczerpnięte z Biblii: „Jesteśmy podobni do Nabala i Absaloma, którzy cieszyli się tylko ze strzyżenia trzody”.

Rozszerzając swoje spojrzenie na Kościół, posunął się do potępienia próżności niektórych prałatów, prawdziwych „dworzan Kościoła”, których porównał do krokodyli i kameleonów: „Krokodyl jest zwierzęciem, które czasami jest lądowe, a czasami wodne, rodzi na ziemi i poluje w wodzie; tak zachowują się dworzanie Kościoła. Drzewa zmieniają liście po przesileniu: wiąz, lipa, topola, oliwka, wierzba; to samo dzieje się wśród duchownych”.

Do skarg na zachowanie duchowieństwa dodał wyrzuty

za ich słabość w obliczu niesprawiedliwości popełnianych przez władzę doczesną. Wspominając niektórych odważnych biskupów z przeszłości, wykrzyknął: „Och! Jakże chciałbym zobaczyć jakiegoś Ambrożego rozkazującego Teodozjuszowi, jakiegoś Chryzostoma besztającego Eudoksję, jakiegoś Hilarego korygującego Konstancjusza! Jeśli wierzyć matce Angelice Arnould, biskup Salezy ubolewał z powodu „niepokojów w Kurii Rzymskiej”, był przy tym przekonany, że „mówienie o nich świata w sytuacji, w której się znajduje, jest przyczyną bezużytecznego skandalu”.

Wybór i formacja kandydatów

Odnowa Kościoła pociągnęła za sobą wysiłek rozeznania i szkolenia przyszłych kapłanów, bardzo licznych w tamtym czasie. Podczas pierwszej wizyty duszpasterskiej w 1605 r. biskup przyjął 175 młodych kandydatów; w następnym roku miał 176; w niecałe dwa lata spotkał się z 570 kandydatami do posługi kapłańskiej lub nowicjuszami w klasztorach.

Zło wynikało przede wszystkim z braku powołania u wielu z nich. Często na pierwszy plan wysuwało się przyciąganie doczesnych korzyści lub pragnienie rodzin, aby umieścić swoich synów. W każdym przypadku potrzebne było rozeznanie, aby ocenić, czy powołanie pochodzi „z nieba czy z ziemi”.

Biskup Genewy bardzo poważnie traktował dekrety Soboru Trydenckiego, które przewidywały utworzenie seminariów. Formacja musiała rozpocząć się w młodym wieku. Już w 1603 r. podjęto próbę założenia niższego seminarium w Thonon. Młodzieńców było niewielu, prawdopodobnie z powodu braku środków i miejsca. W 1618 r. Franciszek Salezy zaproponował, aby zwrócić się bezpośrednio do Stolicy Apostolskiej w celu uzyskania wsparcia prawnego i finansowego dla swojego projektu. Napisał, że chciał wznieść seminarium, w którym kandydaci mogliby „nauczyć się przestrzegać ceremonii, katechizować i napominać, śpiewać i ćwiczyć inne cnoty duchowne”. Wszystkie jego wysiłki poszły jednak na marne z powodu braku środków materialnych.

Jak zapewnić formację przyszłych kapłanów w takich warunkach? Niektórzy uczęszczali do kolegów lub uniwersytetów za granicą, podczas gdy większość kształciła się w domach, pod kierunkiem mądrego i wykształconego kapłana lub w klasztorach. Franciszek Salezy chciał, aby w każdym większym ośrodku diecezji był „teolog”, czyli członek kapituły katedralnej odpowiedzialny za nauczanie Pisma Świętego i teologii.

Święcenia były jednak poprzedzone egzaminem, a przed przydzieleniem parafii (wraz z dołączonym do niej beneficjum) kandydat musiał zdać konkurs. Biskup uczestniczył i osobiście przesłuchiwał kandydata, aby upewnić się, że posiada on wymaganą wiedzę i cechy moralne.

Formacja ciągła

Formacja nie miała się kończyć w momencie święceń lub przydzielenia do parafii. Aby zapewnić stałą formację swoich kapłanów, głównym środkiem, jakim dysponował biskup, było coroczne zwoływanie synodu diecezjalnego. Pierwszy dzień tego zgromadzenia uświetniała msza pontyfikalna i procesja przez miasto Annecy. Drugiego dnia biskup udzielał głosu jednemu ze swoich kanoników, odczytywał statuty poprzednich synodów i zbierał uwagi obecnych proboszczów. Następnie rozpoczęła się praca w komisjach w celu omówienia kwestii dotyczących dyscypliny kościelnej oraz duchowej i materialnej posługi parafii.

Ponieważ uchwały synodalne zawierały wiele norm dyscyplinarnych i rytualnych, widoczna była w nich troska o formację stałą, intelektualną i duchową. Odwoływały się one do kanonów starożytnych soborów, a zwłaszcza do dekretów „Najświętszego Soboru Trydenckiego”. Z drugiej strony zalecano lekturę dzieł o duszpasterstwie czy duchowości, takich jak dzieła Gersone (prawdopodobnie *Instrukcja dla proboszczów o pouczeniu prostego ludu*) czy hiszpańskiego dominikanina Luisa de Granada, autora *Wprowadzenia do Symbolu*.

Nauka, pisał w swoich *Pouczeniach do duchownych*, „jest ósmym sakramentem hierarchii Kościoła”. Choroby Kościoła wynikały głównie z ignorancji i lenistwa duchowieństwa. Na

szczęście pojawili się ojcowie jezuici! Wzory wykształconych i gorliwych kapłanów, ci „wielcy ludzie”, którzy „pożerają książki swoimi nieustannymi studiami”, „przywrócili i umocnili naszą doktrynę i wszystkie święte tajemnice naszej wiary; tak, że nawet dzisiaj, dzięki ich chwalebnej pracy, wypełniają świat uczonymi ludźmi, którzy wszędzie niszczą herezję”. W zakończeniu biskup podsumował całą swoją myśl: „Ponieważ Opatrzność Boża, nie zważając na moją niezdolność, ustanowiła mnie waszym biskupem, zachęcam was do studiowania bez zmęczenia, abyście będąc uczonymi i przykładnymi, byli nienaganni i gotowi odpowiedzieć wszystkim, którzy pytają was o sprawy wiary”.

Formowanie kaznodziejów

Franciszek Salezy głosił kazania tak często i tak dobrze, że był uważany za jednego z najlepszych kaznodziejów swoich czasów i wzór dla kaznodziejów. Głosił kazania nie tylko w swojej diecezji, ale także w Paryżu, Chambéry, Dijon, Grenoble i Lyonie. Głosił również kazania we Franche-Comté, w Sion w Valais i w kilku miastach Piemontu, w szczególności w Carmagnola, Mondovì, Pinerolo, Chieri i Turynie.

Aby poznać jego przemyślenia na temat kaznodziejstwa, należy odnieść się do listu, który skierował w 1604 r. do Andrzeja Frémyota, brata baronowej Chantal, młodego arcybiskupa Bourges (miał zaledwie trzydzieści jeden lat), który poprosił go o radę, jak głosić. Aby dobrze głosić kazania, powiedział, potrzebne są dwie rzeczy: nauka i cnota. Aby osiągnąć dobry rezultat, kaznodzieja musi starać się pouczyć swoich słuchaczy i dotknąć ich serc.

Aby ich pouczyć, należy zawsze sięgać do źródła: Pisma Świętego. Nie należy zaniedbywać dzieł Ojców Kościoła, gdyż „czymże jest doktryna Ojców Kościoła, jeśli nie wyjaśnieniem Ewangelii i objaśnieniem Pisma Świętego?”. Równie dobrze jest korzystać z żywotów świętych, którzy sprawiają, że słyszymy muzykę Ewangelii. Jeśli chodzi o wielką księgę natury, Boże stworzenie, dzieło Jego słowa, stanowi ona niezwykle źródło inspiracji, jeśli ktoś wie, jak ją obserwować

i medytować nad nią. „Jest to księga”, pisze, „która zawiera słowo Boże”. Jako człowiek swoich czasów, wychowany w szkole klasycznych humanistów, Franciszek Salezy nie wykluczał ze swoich kazań pogańskich autorów starożytności, a nawet aluzji do ich mitologii, ale używał ich „tak, jak używa się grzybów, to znaczy tylko dla zaostrenia apetytu”.

Co więcej, to, co znacznie pomaga zrozumieć kaznodziejstwo i czyni je przyjemnym, to wykorzystanie obrazów, porównań i przykładów zaczerpniętych z Biblii, starożytnych autorów lub osobistych obserwacji. Rzeczywiście, porównania mają „niesamowitą skuteczność, jeśli chodzi o oświecanie inteligencji i poruszanie woli”.

Ale prawdziwym sekretem skutecznego głoszenia jest miłość i gorliwość kaznodziei, który wie, jak znaleźć właściwe słowa w głębi swojego serca. Trzeba mówić „z ciepłem i oddaniem, z prostotą, ze szczerością i pewnością siebie, będąc głęboko przekonanym o tym, czego naucza i co wpaja innym”. Słowa muszą pochodzić z serca, a nie z ust, ponieważ „serce mówi do serca, podczas gdy usta mówią tylko do uszu”.

Formowanie spowiedników

Kolejnym zadaniem podjętym przez Franciszka Salezego u zarania jego episkopatu było opracowanie serii *Wskazań dla spowiedników*. Zawierają one nie tylko doktrynę na temat łaski tego sakramentu, ale także normy pedagogiczne skierowane do tych, którzy są odpowiedzialni za prowadzenie ludzi.

Przede wszystkim ci, którzy są powołani do pracy na rzecz formacji sumień i duchowego postępu innych, muszą zacząć od siebie, aby nie zasłużyć na zarzut: „Lekarzu, ulecz samego siebie”; i napomnienie apostoła: „Ty, który osądzasz innych, potępiasz siebie”. Spowiednik jest sędzią: do niego należy decyzja, czy rozgrzeszyć grzesznika, biorąc pod uwagę wewnętrzne dyspozycje penitenta i obowiązujące zasady. Jest także lekarzem, ponieważ „grzechy są duchowymi chorobami i ranami”, więc do niego należy przepisanie odpowiednich środków zaradczych. Franciszek Salezy podkreśla jednak, że spowiednik

jest przede wszystkim ojcem:

Pamiętajcie, że biedni penitenci, rozpoczynając spowiedź, nazywają was ojcami i rzeczywiście musicie mieć wobec nich ojcowskie serce. Przyjmujcie ich z ogromną miłością, cierpliwie znosząc ich szorstkość, ignorancję, słabość, powolność rozumienia i inne niedoskonałości, nigdy nie przestając im pomagać i wspierać, dopóki jest w nich nadzieja, że mogą się poprawić.

Dobry spowiednik musi być uważny na stan życia każdej osoby i postępować w sposób zróżnicowany, biorąc pod uwagę zawód każdej osoby, „żonaty lub nie, duchowny lub nie, zakonnik lub świecki, prawnik lub prokurator, rzemieślnik lub rolnik”. Rodzaj przyjęcia musiał być jednak taki sam dla wszystkich. Według matki de Chantal, przyjmował wszystkich „z równą miłością i łagodnością”: „panów i panie, mieszczan, żołnierzy, panny, chłopów, żebraków, chorych, śmierdzących skazańców i odmieńców”.

Jeśli chodzi o wewnętrzne dyspozycje, każdy penitent przedstawia się na swój sposób, a Franciszek Salezy może odwołać się do własnego doświadczenia, gdy rysuje rodzaj typologii penitentów. Są tacy, którzy podchodzą „dręczeni strachem i wstydem”, tacy, którzy są „bezwstydni i bez lęku”, tacy, którzy są „nieśmiali i żywią pewne podejrzenia co do uzyskania przebaczenia grzechów”, i wreszcie tacy, którzy są „zakłopotani, ponieważ nie wiedzą, jak powiedzieć o swoich grzechach lub ponieważ nie wiedzą, jak zrobić własny rachunek sumienia”.

Dobrym sposobem na zachęcenie nieśmiałego penitenta i wzbudzenie w nim zaufania jest przyznanie się, że „nie jest się aniołem” i że „nie wydaje się nam dziwne, że ludzie popełniają grzechy”. Wobec nieśmiałego należy zachowywać się z powagą i powagą, przypominając mu, że „w godzinie śmierci z niczego innego nie zda pełnej relacji, jak tylko ze spowiedzi, którą odbył”. Ale przede wszystkim biskup Genewy nalegał na to zalecenie: „Bądź miłosierny i dyskretny

wobec wszystkich penitentów, a zwłaszcza wobec kobiet". Ten salezjański ton odnajdujemy w następującym fragmencie *Wskazań*: „Wystrzegajcie się zbyt ostrych słów wobec penitentów; czasami bowiem jesteśmy tak surowi w naszych pouczeniach, że okazujemy się bardziej winni niż ci, których ganimy". Ponadto starajcie się „nie nakładać na pokutników niejasnych, ale konkretnych pokut i być bardziej skłonny do łagodności niż surowości".

Formować się razem

Na koniec warto rozważyć troskę biskupa Genewy o wspólnotowy aspekt formacji, ponieważ był przekonany o użyteczności spotkania, wzajemnej animacji i przykładu. Nie formuje się dobrze, jeśli nie razem; stąd pragnienie gromadzenia księży razem, a także, w miarę możliwości, dzielenia ich na grupy. Zgromadzenia synodalne, na których w Annecy księża parafialni gromadzili się raz w roku wokół swojego biskupa, były czymś dobrym, a nawet niezastąpionym, ale niewystarczającym.

W tym celu biskup Genewy rozszerzył rolę „nadzorców", swego rodzaju animatorów sektorów duszpasterskich z „zdolnością i misją wspierania, ostrzegania, napominania innych kapłanów i czuwania nad ich postępowaniem". Byli oni odpowiedzialni nie tylko za odwiedzanie księży parafialnych i kościołów podlegających ich jurysdykcji, ale także za gromadzenie swoich braci dwa razy w roku w celu omówienia kwestii duszpasterskich. Biskup był bardzo zainteresowany tymi spotkaniami, „podkreślając znaczenie zgromadzeń i nakazując swoim nadzorcom przesyłanie mu rejestrów obecnych i powodów nieobecności". Według jednego ze świadków, kazał im wygłaszać „kazania na temat cnót wymaganych od kapłana i obowiązków pasterzy dotyczących dobra powierzonych im dusz". Odbывała się również „konferencja duchowa na temat trudności, które mogą pojawić się w związku ze znaczeniem uchwał synodalnych lub środków niezbędnych do uzyskania lepszych rezultatów w perspektywie zbawienia dusz".

Pragnienie zgromadzenia gorliwych kapłanów zasugerowało mu projekt wzorowany na Oblatach św. Ambrożego,

założonych przez św. Karola Boromeusza, aby pomóc mu w odnowie duchowieństwa. Czy nie można by spróbować czegoś podobnego w Sabaudii, aby zachęcić nie tylko do reformy, ale także do pobożności w szeregach duchowieństwa? W rzeczywistości, według jego przyjaciela biskupa Camusa, Franciszek Salezy miałby nosić w sobie projekt stworzenia zgromadzenia księży „wolnych i bez ślubów”. Wyrzekł się go, gdy w Paryżu powstało zgromadzenie Oratorium, stowarzyszenie „zreformowanych księży”, których próbował sprowadzić do Sabaudii.

Jego wysiłki nie zawsze kończyły się sukcesem; w każdym razie świadczą one o jego nieustannej trosce o szkolenie swoich współpracowników w ramach ogólnego projektu odnowy życia kościelnego.

Gdzie urodził się Ksiądz Bosko?

W pierwszą rocznicę śmierci księdza Bosko jego Byli Wychowankowie chcieli kontynuować obchody Imienin, jak to czynili każdego roku 24 czerwca, organizując je dla nowego Przełożonego Generalnego, księdza Rua.

W dniu 23 czerwca 1889 r., po umieszczeniu kamienia pamiątkowego w krypcie Valsalice, gdzie został pochowany Ksiądz Bosko, uczcili ks. Rua na Valdocco w dniu 24 czerwca.

Profesor Alessandro Fabre, były wychowanek z lat 1858-66, zabrał głos i powiedział między innymi:

„Nie będziesz rozczarowany wiedząc, znakomity Księżę Rua, że postanowiliśmy dodać jako dodatek inaugurację w dniu 15 sierpnia następnego roku kolejnej tablicy pamiątkowej, której zlecenie zostało już udzielone, a projekt jest tutaj reprodukowany, i którą umieścimy na domu, *gdzie nasz drogi*

Ksiądz Bosko urodził się i mieszkał przez wiele lat, aby miejsce, gdzie serce tego wielkiego człowieka, który później miał napełnić Europę i świat swoim imieniem, swoimi cnotami i swoimi godnymi podziwu instytucjami, mogło pozostać drogowskazem dla współczesnych i potomnych, pozostało miejscem, gdzie najpierw było dla Boga i dla ludzkości”.

Jak widać, zamiarem Byłych Uczniów było umieszczenie tablicy na domku dei Becchi, uważanej przez wszystkich za miejsce urodzenia Księdza Bosko, ponieważ zawsze wskazywał ją jako swój dom. Ale potem, znajdując domek w ruinie, zostali zmuszeni do zmiany projektu napisu i umieszczenia tablicy na pobliskim domu Józefa z następującym sformułowaniem podyktowanym przez samego profesora Fabre:

Dnia 11 sierpnia, na kilka dni przed urodzinami Księdza Bosko, Byli Wychowankowie udali się do Becchi, by odsłonić tablicę. Felice Reviglio, Proboszcz u św. Augustyna, jeden z pierwszych wychowanków Księdza Bosko, wygłosił przemówienie z tej okazji. Mówiąc o domku, powiedział: „Ten sam dom w pobliżu, w którym się urodził, który jest prawie całkowicie zrujnowany...” jest „prawdziwym pomnikiem ewangelicznego ubóstwa księdza Bosko”.

Domek w „całkowitej ruinie” został już wspomniany w *Biuletynie Salezjańskim* w marcu 1887 r. (BS 1887, marzec, s. 31), a ks. Reviglio i napis na tablicy („dom obecnie zdewastowany”) najwyraźniej mówili o tej sytuacji. Napis żałośnie ukrywał niefortunny fakt, że domek, jeszcze nie własność salezjańska, wydawał się być nieuchronnie stracony.

Ale ksiądz Rua nie poddał się i w 1901 r. zaproponował odrestaurowanie go na koszt salezjanów w nadziei na późniejsze uzyskanie go od spadkobierców Antonio i Giuseppe Bosco, co miało miejsce odpowiednio w 1919 i 1926 roku.

Po zakończeniu prac na „domku” umieszczono tablicę z następującym napisem: W TYM SKROMNYM DOMKU, OBECNIE POBOŻNIE ODRESTAUROWANYM, URODZIŁ SIĘ KS. JAN BOSKO 16 SIERPNIA 1815 R.

Następnie poprawiono również napis na domu Józefa w następujący sposób: „Urodził się tutaj w odrestaurowanym domu... itd.”, a tablica została wymieniona.

Następnie, gdy w 1915 r. obchodzono stulecie urodzin Księdza Bosko, *Biuletyn* opublikował zdjęcie domku, precyzując: „To ten, w którym 16 sierpnia 1815 r. urodził się Czcigodny Jan Bosko. Został on uratowany od ruiny, na którą skazał go upływ czasu, dzięki generalnemu remontowi w 1901 r.”.

W latach siedemdziesiątych XX wieku badania archiwalne przeprowadzone przez Commendatore Secondo Caselle przekonały salezjanów, że ksiądz Bosko rzeczywiście mieszkał w latach 1817-1831 w domku zakupionym przez jego ojca, *jego domu*, jak zawsze mówił, ale urodził się w gospodarstwie Biglione, gdzie jego ojciec był rolnikiem i mieszkał z rodziną aż do śmierci 11 maja 1817 r., na szczycie wzgórza, na którym obecnie stoi świątynia św. Jana Bosko.

Tablica na domu Józefa została zmieniona, podczas gdy ta na domku została zastąpiona obecnym marmurowym napisem: TO JEST MÓJ DOM – KS. BOSKO

Niedawno wyrażono opinię, że Byli Wychowankowie, w 1889 r., ze słowami: „*Urodzony w pobliżu, w domu obecnie zrujnowanym*”, nie mieli na myśli domku w Becchi.

Nazwy miejscowości Becchi

Czy rodzina Bosko mieszkała w Cascinie Biglione, kiedy urodził się Jan?

Niektórzy twierdzą, że można w to wątpić, ponieważ prawie na pewno mieszkali w innym domu należącym do rodziny Biglione w „*Meinito*”. Dowodem na to jest testament Francesco Bosco, sporządzony przez notariusza C. G. Montalenti w dniu 8 maja 1817 r., w którym czytamy: „... w domu Pana Biglione zamieszkałym przez spadkodawcę w regionie Monastero borgata di Meinito...”. (S. CASELLE, *Cascinali e Contadini del Monferrato: i Bosco di Chieri nel secolo XVIII*, Roma, LAS, 1975, s. 94).

Co można powiedzieć o tej opinii?

Dziś „*Meinito*” (lub „*Mainito*”) to po prostu miejsce gospodarstwa położonego na południe od Colle Don Bosco, za drogą, która prowadzi z Castelnuovo w kierunku Capriglio, ale kiedyś wskazywało na bardziej rozległe

terytorium, przylegające do tego zwanego *Sbaraneo* (lub *Sbaruau*). A *Sbaraneo* to nic innego jak dolina na wschód od Colle.

„*Monastero*” zatem nie tylko odpowiadał obecnemu zalesionemu obszarowi w pobliżu Mainito, ale obejmował rozległy obszar, od Mainito do Barosca, tak bardzo, że ta sam „domek” w Becchi został odnotowany w 1817 roku jako „*rejon Cavallo, Monastero*” (S. CASELLE, o. c., s. 96).

Kiedy nie było jeszcze map z ponumerowanymi działkami, gospodarstwa i posiadłości były identyfikowane na podstawie nazw miejsc lub toponimów, pochodzących od nazwisk starożytnych rodzin lub cech geograficznych i historycznych.

Służyły one jako punkty orientacyjne, ale nie odpowiadały dzisiejszemu znaczeniu „rejonu” lub „wioski”, z wyjątkiem bardzo przybliżonego, i były używane z dużą swobodą wyboru przez notariuszy.

Najstarsza mapa Castelnovese, zachowana w archiwach miejskich i uprzejmie nam udostępniona, pochodzi z 1742 roku i jest nazywana „mapą napoleońską”, prawdopodobnie ze względu na jej większe wykorzystanie podczas okupacji francuskiej. Fragment tej mapy, zredagowany w 1978 r. z fotograficznym opracowaniem oryginalnego tekstu przez panów Polato i Occhiena, którzy porównali dokumenty archiwalne z działkami ponumerowanymi na mapie napoleońskiej, daje wskazanie wszystkich gruntów należących do rodziny Biglione od 1773 r. i uprawianych przez rodzinę Bosco w latach 1793-1817. Z tego „wyciągu” wynika, że rodzina Biglione nie posiadała żadnej ziemi ani domów w Mainito. Z drugiej strony, jak dotąd nie można znaleźć żadnego innego dokumentu, który dowodziłby czegoś przeciwnego.

Jakie więc znaczenie mogą mieć słowa „*w domu pana Biglione... w regionie Monastero w wiosce Meinito*„?

Przede wszystkim warto wiedzieć, że zaledwie dziewięć dni później ten sam notariusz, który sporządził testament Francesco Bosco, napisał w spisie jego spadku: „... w domu Pana Giacinto Biglione zamieszkałym przez nienazwanych uczniów [synów Francesco] w regionie Meinito...”. (S. CASELLE,

o. c., s. 96), promując w ten sposób Mainito z „borgata” do „regione” w ciągu zaledwie kilku dni. A potem warto zauważyć, że nawet właściwa Cascina Biglione, w różnych dokumentach, pojawia się w *Sbaconatto*, w *Sbaraneo* lub *Monastero*, w *Castellero* i tak dalej.

Jak więc to rozumieć? Biorąc wszystko pod uwagę, nietrudno zdać sobie sprawę, że jest to zawsze ten sam obszar, *Monastero*, który w swoim centrum miał *Sbaconatto* i *Castellerò*, na wschodzie *Sbaraneo*, a na południu Mainito. Notariusz Montalenti wybrał „Meinito”, podczas gdy inni wybrali „Sbaraneo”, „Sbaconatto” lub „Castellero”. Ale miejsce i dom były zawsze takie same!

Wiemy ponadto, że państwo Damevino, właściciele Cascina Biglione od 1845 do 1929 roku, posiadali również inne gospodarstwa rolne, w Scajota i Barosca; ale, jak zapewniają nas miejscowi starsi, nigdy nie posiadali domów w Mainito. Kupili jednak nieruchomości, które rodzina Biglione sprzedawała panu Giuseppe Chiardi w 1818 roku.

Pozostaje tylko stwierdzić, że dokument sporządzony przez notariusza Montalenti w dniu 8 maja 1817 r., nawet jeśli nie zawiera błędów, odnosi się do Cascina Biglione, gdzie Ksiądz Bosko urodził się 16 sierpnia 1815 r., jego ojciec zmarł 11 maja 1817 r., a w naszych czasach zbudowano okazałą świątynię św. Jana Bosko.

Wreszcie, istnienie fikcyjnego domu Biglione zamieszkałego przez rodzinę Bosko w Mainito, a następnie zburzonego nie wiadomo kiedy, przez kogo i dlaczego przed 1889 r., jak niektórzy spekulowali, nie ma (przynajmniej jak dotąd) żadnych prawdziwych dowodów. Sami Byli Wychowankowie, umieszczając na nagrobku Becchi słowa „*Urodzony tutaj w...*” (zobacz nasz artykuł ze stycznia) z pewnością nie mogli mieć na myśli Mainito, które znajduje się ponad kilometr od domu Józefa!

Gospodarstwa, gospodarze i chłopci pańszczyźniani

Franciszek Bosko, rolnik z Cascina Biglione, chcąc założyć własną firmę, kupił ziemię i dom w Becchi, ale śmierć

zabrała go nagle 11 maja 1817 roku, zanim zdążył spłacić wszystkie swoje długi. W listopadzie wdowa po nim, Małgorzata Occhiena, wprowadziła się wraz z dziećmi i teściową do wyremontowanego w tym celu domku. Wcześniej domek, już zakontraktowany przez jej męża od 1815 r., ale jeszcze nieopłacony, składał się tylko z „*sieni i przyległej stajni, pokrytej dachówką, w złym stanie*” (S. CASELLE, *Cascinali e contadini* [...], s. 96-97), a zatem nie nadawał się do zamieszkania dla pięcioosobowej rodziny ze zwierzętami i narzędziami. W lutym 1817 r. sporządzono notarialny akt sprzedaży, ale dług nadal pozostawał niespłacony. Małgorzata musiała rozwiązać tę sytuację jako opiekunka Antoniego, Józefa i Janka Bosko, wówczas chłopów z Becchi.

Nie był to pierwszy raz, kiedy rodzina Bosko przeszła ze statusu gospodarzy do statusu chłopstwa i odwrotnie. Nieżyjący już *Secondo Caselle* dał nam obszerną dokumentację tego.

Pradziadek Księdza Bosko, Giovanni Pietro, wcześniej rolnik w gospodarstwie Croce di Pane, między Chieri i Andezeno, należącym do Ojców Barnabitów, w 1724 r. został rolnikiem w *Cascina di San Silvestro* w pobliżu Chieri, należącym do Prevostura di San Giorgio. Fakt, że mieszkał w *Cascina di San Silvestro* ze swoją rodziną, został odnotowany w „Rejestrach soli” z 1724 roku. Jego bratanek, Filippo Antonio, pozbawiony ojca i przygarnięty przez najstarszego syna Giovanniego Pietro, Giovanniego Francesco Bosco, został adoptowany przez wuja, po którym odziedziczył dom, ogród i 2 hektary ziemi w Castelnuovo. Jednak z powodu krytycznej sytuacji ekonomicznej, w jakiej się znalazł, musiał sprzedać dom i większość ziemi i przenieść się z rodziną do wioski Morialdo, jako gospodarstwo *Cascina Biglione*, gdzie zmarł w 1802 roku.

Paolo, jego pierworodny syn, stał się głową rodziny i rolnikiem, jak odnotowano w spisie ludności z 1804 roku. Jednak kilka lat później pozostawił gospodarstwo swojemu przyrodniemu bratu Francesco i osiedlił się w Castelnuovo po przejęciu swojej części spadku oraz kupnie i sprzedaży. To

właśnie wtedy Francesco Bosco, syn Filippo Antonio i Margherity Zucca, został gospodarzem Cascina Biglione.

Co w tamtych czasach oznaczały słowa „*cascina*„ „gospodarz [*massaro*]” i „chłop [*mezzadro*]”?

Słowo „*cascina*” (w języku piemonckim: *cassin-a*) oznacza samo w sobie gospodarstwo rolne lub całe gospodarstwo; ale w miejscach, o których mówimy, nacisk kładziono na dom, tj. budynek gospodarczy wykorzystywany częściowo jako mieszkanie, a częściowo jako rustykalny dom dla zwierząt gospodarskich itp. „*Massaro*” (po piemoncku: *massé*) sam w sobie jest dzierżawcą zagrody i gospodarstw, podczas gdy „*mezzadro*” (po piemoncku: *masoé*) jest chłopem uprawiającym ziemię gospodarza, z którym dzieli plony. Ale w praktyce w tych miejscach *massaro* był również współwłaścicielem i odwrotnie, więc słowo *massé* nie było zbyt często używane, podczas gdy *masoé* ogólnie oznaczało również *massaro*.

Państwo Damevino, właściciele Cascina „*Bion*” lub Biglione al Castellerò od 1845 do 1929 roku, posiadali również inne gospodarstwa rolne, w Scajota i Barosca, i, jak zapewnił nas pan Angelo Agagliate, mieli pięciu chłopów lub dzierżawców, jednego w Cascina Biglione, dwóch w Scajota i dwóch w Barosca. Oczywiście poszczególni dzierżawcy mieszkali we własnych gospodarstwach.

Teraz, jeśli rolnik był gospodarzem, np. w Cascina Scajota, należącym do rodziny Damevino, nie był nazywany „mieszkającym w domu Damevino”, ale po prostu „*alla Scajota*„. Gdyby Franciszek Bosko mieszkał w domniemanym domu Biglione w Mainito, nie można by zatem powiedzieć, że mieszkał „w domu pana Biglione”, nawet gdyby ten dom należał do rodziny Biglione. Jeśli notariusz napisał: „W domu Pana Biglione zamieszkałym przez spadkodawcę „, był to znak, że Franciszek mieszkał z rodziną w Cascina Biglione.

Jest to kolejne potwierdzenie poprzednich artykułów, które obalają hipotezę narodzin Księdza Bosko w Mainito „w domu obecnie zrujnowanym„.

Podsumowując, nie można przywiązywać wyłącznej wagi do dosłownego znaczenia niektórych wyrażen, ale należy

zbadać ich prawdziwe znaczenie w lokalnym użyciu tamtych czasów. W tego rodzaju badaniach praca lokalnego badacza jest uzupełnieniem pracy historyka akademickiego i jest szczególnie ważna, ponieważ ten pierwszy, wspomagany szczegółową znajomością terenu, może dostarczyć temu drugiemu materiału potrzebnego do wyciągnięcia ogólnych wniosków i uniknięcia błędnych interpretacji.

List Przełożonego Generalnego na zakończenie kadencji

Do moich Współbraci Salezjanów

Do moich braci i sióstr z Rodziny Salezjańskiej

Drodzy bracia i siostry

w dniu, w którym wspominamy narodziny naszego Księdza Bosko, przyjmijcie moje serdeczne i braterskie pozdrowienie.

Słowa, które do was kieruję, przychodzą zaledwie kilka minut po zakończeniu uroczystej Eucharystii ku czci Księdza Bosko, który urodził się tutaj, w Becchi, 16 sierpnia 1815 roku. To dziecko stało się cudownym narzędziem Ducha Bożego, powołanym, by dać życie temu wielkiemu ruchowi, jakim jest dzisiaj Rodzina Księdza Bosko.

Dzisiaj rano, w obecności Wikariusza Przełożonego Generalnego, wielu współbraci salezjanów, Rodziny Salezjańskiej, przyjaciół Księdza Bosko, władz cywilnych i wojskowych oraz 375 młodych ludzi z całego świata, którzy wzięli udział w Salezjańskim Synodzie Młodzieży, podpisałem moją rezygnację z funkcji Przełożonego Generalnego, zgodnie z wymogami Konstytucji i Regulaminu Salezjanów Księdza Bosko. W rzeczywistości, jak wielu z was wie, papież Franciszek powołał mnie do innej

służby dla dobra Kościoła.

Tymi słowami pragnę z wiarą i nadzieją zaświadczyć całemu światu salezjańskiemu, jak Pan prowadził nas do tej pory, i wyrazić moją wdzięczność za wiele dobra otrzymanego w ciągu tych dziesięciu i pół lat jako Przełożony Generalny Zgromadzenia Salezjańskiego i jako Ojciec, w imieniu Księdza Bosko, całej Rodziny Salezjańskiej.

Przede wszystkim, drodzy bracia i siostry, dziękuję Bogu za te lata, w których On sam pobłogosławił nasze Zgromadzenie i Rodzinę Salezjańską i w których doświadczyliśmy bardzo różnych momentów i rzeczywistości, ponieważ Zgromadzenie jest obecne w 136 krajach. Wierzę, że mogę powiedzieć, iż w ciągu tych dziesięciu lat stawialiśmy czoła wszystkiemu ze spojrzeniem wiary, z wielką nadzieją i determinacją, zawsze dla dobra misji i w wierności charyzmatowi, który otrzymaliśmy.

Dziękuję Panu, ponieważ przez te lata nie brakowało mi – i nie brakowało nam – tej pogody ducha i siły, które pochodzą od Niego. Paweł: „Wystarczy ci mojej łaski” (2 Kor 12, 9). Właśnie w ten sposób doświadczyłem osobiście i wraz z Radą Generalną powierzonej mi posługi animacji i zarządzania. W szczególności chciałbym podziękować dwóm Radom Generalnym, które towarzyszyły mi przez te dziesięć i pół roku, za ich wierność wspólnemu projektowi, poświęcenie i posługę.

Na koniec tego czasu kierowania Zgromadzeniem Salezjańskim chciałbym wyrazić moje szczególne podziękowania Wikariuszowi Przełożonego Generalnego, ks. Stefano Martoglio, który podejmuje się zadania kierowania Zgromadzeniem z całkowitym oddaniem i wielkodusznością. W nadchodzących miesiącach jego praca i odpowiedzialność będą wielkie, ale jego osobowość, jego braterstwo, jego zdolności i jego optymizm, z pomocą Pana i Rady Generalnej, ułatwią drogę, która doprowadzi Zgromadzenie do 29 Kapituły Generalnej.

Wyrażam głęboką wdzięczność wszystkim moim współpracownikom

salezjanom. W każdym zakątku świata zawsze czułem się mile widziany, kochany i po bratersku akceptowany, znajdowałem współpracę i wielkoduszność. To prawda, że salezjanie kochają i troszczą się o Przełożonego Generalnego tak, jak troszczyliby się o samego Księdza Bosko – o co on sam prosił w swoim duchowym testamencie. Dziękuję za tę hojność.

Chciałbym także wyrazić wdzięczność wszystkim grupom Rodziny Salezjańskiej: naszym siostram, Córkom Maryi Wspomożycielki, Salezjanom Współpracownikom, Stowarzyszeniu Maryi Wspomożycielki (ADMA) – założonemu przez samego Księdza Bosko – i wszystkim 32 grupom, które dzisiaj tworzą to wielkie drzewo charyzmatyczne. Były to lata wzrostu i błogosławieństwa. Dziękuję wszystkim, którzy ufając Panu, uczynili to wszystko możliwym.

W ciągu tych dziesięciu lat posługi animacji i zarządzania, podczas których mogłem odwiedzić 120 krajów, w których Zgromadzenie i Rodzina Salezjańska są obecne, otrzymałem wielki dar spotkania młodych ludzi, nastolatków, chłopców i dziewcząt z każdego kraju i kultury. Mogłem „dotknąć moimi oczami i sercem”, jak „cuda wychowawcze, które uzdrawiają i przemieniają życie” dzieją się każdego dnia w tak wielu placówkach salezjańskich i w naszej Rodzinie. Wszystko to było jedną z moich najgłębszych radości.

Na koniec chciałbym jeszcze podziękować mojej rodzinie. W ciągu tych lat byłem zachęcany i wspierany przez bezwarunkową miłość: miłość mojej rodziny. Moi rodzice, którzy spoczywają w Bogu, towarzyszyli mi przez dziewięć lat z pogodną miłością, swoimi modlitwami, zawsze mówiąc mi, żebym się o nich nie martwił. Oni i wszyscy członkowie mojej rodziny zawsze tam byli, wspierając mnie swoją obecnością, pozostając bezpieczną przystanią, abym nigdy nie zapomniał o moich skromnych początkach.

Na zakończenie odniosę się do tego, co powiedziałem 25 marca 2014 r., kiedy 9. Następca Księdza Bosko, ksiądz Pascual

Chavez, zapytał mnie, w imieniu 27. Kapituły Generalnej, która mnie wybrała, czy przyjąłbym funkcję Przełożonego Generalnego.

Pamiętam, że w moim słabym wówczas języku włoskim odpowiedziałem – nie bez głębokiego wzruszenia – że ufając łasce i wierze Pana, mając pewność, że zawsze będę wspierany przez moich współbraci salezjanów, ponieważ naprawdę kocham młodych ludzi, których noszę w moim salezjańskim sercu, przyjąłem to, o co mnie poproszono.

Dziś z wdzięcznością mogę powiedzieć, że dzięki łasce Bożej wszystko, na co miałem nadzieję, stało się rzeczywistością. stało się rzeczywistością.

Ostatnie słowo kieruję do naszego ojca Księdza Bosko i do Maryi Wspomożycielki.

Jestem pewien, że Ksiądz Bosko czuwał i wspierał swoje Zgromadzenie i swoją Rodzinę przez te wszystkie lata. Nie mam wątpliwości, że przez cały ten czas spełniło się to, o czym sam nas zapewniał: „Ona zrobiła wszystko”. Tak było z Księdzem Bosko, tak było przez te wszystkie lata i tak niewątpliwie będzie nadal.

Tobie, Matko Wspomożycielko, powierzamy się.

Serdeczne podziękowania i pożegnanie od tego waszego brata, który jest i zawsze będzie salezjaninem Księdza Bosko.

Z całą serdecznością,

Ángel Fernández Kardynał Artime

Prot. 24/0427

Colle Dob Księdza Bosko, 16 sierpnia 2024 r.

Dołączamy również akt zakończenia urzędu.

Ja, niżej podpisany Ángel Fernández Kardynał Artime, Przełożony Generalny Towarzystwa Świętego Franciszka Salezego

– zważywszy, że na Konsystorzu w dniu 30 września 2023 r. Ojciec Święty Franciszek ustanowił i ogłosił mnie kardynałem Diakonii Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki przy Via Tuscolana; że w dniu 5 marca 2024 r. przydzielił mi Stolicę tytularną Ursona, z godnością arcybiskupią, i że w dniu 20 kwietnia 2024 r. przyjąłem święcenia biskupie w Bazylice Najświętszej Maryi Panny Większej w Rzymie

– zważywszy, że zakonnik wyniesiony do episkopatu podlega jedynie Papieżowi Rzymskiemu (kan. 705)

– biorąc pod uwagę, że zgodnie z kan. 184 § 1 CIC „urząd kościelny traci się z upływem ustalonego czasu” oraz że dekretem z dnia 19 kwietnia 2024 r. Ojciec Święty zezwolił „wyjątkowo i tylko w tym przypadku” na kontynuację mojej posługi jako Przełożonego Generalnego, po moich święceniach biskupich, do dnia 16 sierpnia 2024 r,

niniejszym

OŚWIADCZAM

że ponieważ czas określony w wyżej wymienionym dekrete upłynął, **niniejszym** **zrzekam się urzędu Przełożonego Generalnego Towarzystwa Świętego Franciszka Salezego z dniem dzisiejszym.**

Zgodnie z art. 143 Konstytucji wikariusz ks. Stefano Martoglio przejmuje jednocześnie, ad interim, zarządzanie Towarzystwem, aż do wyboru Przełożonego Generalnego, który odbędzie się podczas 29. Kapituły Generalnej zwołanej w Turynie w dniach od 16 lutego do 12 kwietnia 2025 r.

Ángel Fernández Kardynał Artime

Prot. 24/0406

Rzym, 16 sierpnia 2024 r.

Wywiad z ks. Nelsonem Javierem MORENO RUIZ, przełożonym w Chile

Ks. Nelson ma 57 lat i urodził się w mieście Concepción 11 września 1965 roku. Salezjanów poznał w Kolegium Salezjańskim w Concepción, gdzie był uczniem i uczestniczył w grupach młodzieżowych i działalności duszpasterskiej.

Jego rodzice Fabriciano Moreno i María Mercedes Ruiz mieszkają obecnie w mieście Concepción.

Całą formację początkową odbył w mieście Santiago. Profesję wieczystą złożył 8 sierpnia 1992 r. w Santiago (La Florida). Świecenia kapłańskie przyjął 6 sierpnia 1994 r. w Santiago. Pierwsze lata kapłaństwa spędził w salezjańskim Colegio San José de Punta Arenas i w szkole salezjańskiej w Concepción, gdzie pracował w duszpasterstwie. W latach 2001-2006 był dyrektorem placówki salezjańskiej w Puerto Natales, a w latach 2006-2012 dyrektorem placówki salezjańskiej w Puerto Montt.

W latach 2012-2017 był ekonomem inspektorialnym i dyrektorem domu inspektorialnego. W 2018 r. był dyrektorem dzieła salezjańskiego w Gratitud Nacional w centrum Santiago, a od 2019 r. dyrektorem pracy w Puerto Montt, gdzie obecnie się znajduje.

Ks. Moreno Ruiz zastąpi ks. Carlo Lira Airola, który zakończył swoją sześcioletnią kadencję w styczniu 2024 roku.

Czy może nam się Ksiądz przedstawić?

Jestem salezjaninem zadowolonym z życia, który w salezjańskim powołaniu zakonnym odnalazł obecność Boga w młodych ludziach, którym służę i towarzyszę jako duszpasterz-wychowawca.

Nazywam się ksiądz Nelson Moreno Ruiz, inspektor prowincji chilijskiej. Zostałem powołany do tej posługi animacyjnej przez Przełożonego Generalnego Kardynała Ángela Fernández Artime, przyjmując tę odpowiedzialność od stycznia tego roku. Salezjanów poznałem w młodym wieku, kiedy wstąpiłem do szkoły

salezjańskiej w mieście Concepción, która jest pierwszym dziełem w naszym kraju, gdzie misjonarze wysłani przez Księdza Bosko przybyli z Argentyny do Chile w 1887 roku.

W tym środowisku szkoły salezjańskiej dorastałem wokół duszpasterskiej propozycji edukacyjnej oferowanej przez szkołę; spotkania sportowe, duszpasterskie działania misyjne i wiele działań społecznych, wszystko to odbiło się echem w moim życiu jako młodego człowieka; ważne było również, aby zobaczyć i spotkać salezjanów na szkolnym podwórku, a dzięki tym doświadczeniom rozwinęło się moje powołanie i z czasem poczułem się wezwany do pójścia w ślady Księdza Bosko jako salezjanin.

Moja rodzina składa się z moich rodziców, obecnie w podeszłym wieku, mojego ojca Fabriciano w wieku 93 lat i mojej matki w wieku 83 lat, moich czterech braci, trzech chłopców, którzy uczyli się w szkole salezjańskiej i mojej starszej siostry, która często miała za zadanie opiekować się nami. Jesteśmy stosunkowo małą rodziną, którą uzupełnia czwórka wnuków, obecnie młodych przedsiębiorców.

Jako salezjanin złożyłem pierwszą profesję zakonną 31 stycznia 1987 r., tak więc jestem zakonnikiem od 37 lat, a 6 sierpnia 1994 r. przyjąłem święcenia kapłańskie. W moim życiu zakonnym miałem okazję animować niektóre wspólnoty jako dyrektor dzieł, a także służyć jako ekonom inspektorialny, zanim zostałem inspektorem.

Uważam, że jedną z moich cech jest bycie uważnym, aby dobrze służyć wszędzie tam, gdzie Pan tego chce, więc spędziłem czas przygotowując się i studiując do misji. Po ukończeniu szkoły średniej w szkole salezjańskiej w Concepción wstąpiłem do Zgromadzenia, gdzie studiowałem filozofię w Zgromadzeniu, a następnie uzyskałem licencjat z teologii na Papieskim Uniwersytecie Katolickim w Chile, stopień naukowy z edukacji religijnej i licencjat z edukacji w zakresie zarządzania szkołami na Uniwersytecie Katolickim Raúla Silvy Henríqueza; Później uzyskałem tytuł magistra zarządzania edukacją na Uniwersytecie Concepción w Chile, tytuł magistra jakości i doskonałości w edukacji na Uniwersytecie Santiago de

Compostela w Hiszpanii oraz tytuł doktora nauk pedagogicznych na Uniwersytecie w Sewilli w Hiszpanii.

A teraz, z pokorą i prostotą, służę mojej Inspektorii, w braciach i w animacji dzieł.

O czym marzył Ksiądz jako dziecko?

Jako dziecko, wraz z moimi braćmi i przyjaciółmi, miałem bardzo normalne i szczęśliwe dzieciństwo, kochałem sport, regularnie grałem w piłkę nożną w lokalnym klubie, co doprowadziło mnie do marzenia o uprawianiu sportu w przyszłości, najbardziej lubiłem dzielić się i mieć przyjaciół, a to właśnie oferował mi sport.

Kiedy wstąpiłem do szkoły i dołączyłem do różnych działań duszpasterskich, zdałem sobie sprawę, że lubię również uczyć dzieci i młodzież, z którymi miałem kontakt w ramach tych działań duszpasterskich. Temat edukacyjny i pedagogiczny miał dla mnie duży sens i stał się częścią mojego projektu życiowego, ponieważ postrzegałem go jako marzenie, które można było zrealizować.

Te obawy mieszały się z moją skłonnością do studiowania czegoś związanego z obszarem zdrowia; ta motywacja była bardzo obecna, ponieważ niektórzy członkowie mojej rodziny byli zaangażowani w zawody w tej dziedzinie.

Widzę, że wspólny wątek tych skłonności, które odczuwałem od dzieciństwa do dorastania, zawsze był zorientowany na pracę z ludźmi, służenie im, służenie im, nauczanie ich, towarzyszenie im.

Jaka jest historia Księdza powołania?

Moja historia powołania, bez wątpienia, zaczyna się w mojej rodzinie, pochodzę z domu, w którym żyło się wiarą, poprzez nabożeństwo do św. Sebastiana i św. Rity z Cascia, i to moi rodzice zaszczepili w nas wiarę, pozwalając nam przyjąć sakrament chrztu i bierzmowania. Moje powołanie zaczęło się w domu, w bardzo prosty sposób, z poczucia Boga postrzeganego naturalnie i bez żadnych wielkich praktyk religijnych, ale z głębokim poczuciem wdzięczności Bogu w codziennym życiu.

W szkole salezjańskiej w Concepción odkryłem nowy świat, ponieważ była to ogromna i prestiżowa szkoła w mieście. Kiedy tam przybyłem, od razu poczułem się mile widziany i zmotywowany do uczestniczenia w propozycjach, jakie miała dla swoich uczniów, zwłaszcza w działaniach duszpasterskich, w które stopniowo się angażowałem, a także w sporcie, który był ważną częścią mojego życia w tym wieku.

Kiedy uczyłem się w szkole salezjańskiej, byłem bardzo zainteresowany wszystkimi działaniami duszpasterskimi, a w ostatniej klasie szkoły podstawowej miałem okazję uczestniczyć jako monitor w „Letnich koloniach – Villa Feliz”, gdzie odkryłem, że mogę być przydatny i dać coś najbiedniejszym dzieciom; od tego momentu zobowiązałem się do kontynuowania tej ścieżki służby, która nadała sens moim młodzieńczym troskom.

To właśnie w grupach młodzieżowych moje powołanie do życia zakonnego stało się bardziej wyraźne, stałem się częścią posługi sakramentalnej jako animator bierzmowanych, gdzie potwierdziło się moje powołanie do służby.

Całe to życie duszpasterskie dało mi możliwość spotkania i dzielenia się z salezjanami, którzy swoim świadectwem i bliskością przedstawili mi propozycję powołaniową, która przyciągnęła moją uwagę, ponieważ były to piękne świadectwa służby bliskiej młodym ludziom. To był już załączek mojego powołania zakonnego, który dał mi impuls do podjęcia decyzji o wstąpieniu do Zgromadzenia, początek drogi powołaniowej w wezwaniu, które Pan skierował do mnie, gdzie jestem salezjaninem od 30 lat, któremu towarzyszy motto, które wybrałem na moje święcenia kapłańskie: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham” (J 21, 17),

Dlaczego salezjanie?

Dlaczego salezjanie? Ponieważ to w szkole Zgromadzenia, gdzie się uczyłem, gdzie dorastałem, ukształtowały się moje przekonania, moje pewniki i mój projekt życia.

Z salezjanami, poprzez działalność duszpasterską, poznałem

głębiej misję Kościoła, całe to środowisko nadało pełny sens mojemu życiu, potwierdzając, że charyzmat radości, młodości i wychowania był drogą, którą Pan mi przedstawił, w której aktywnie uczestniczyłem, ponieważ odpowiadała ona moim troskom i pragnieniom i uczyniła mnie szczęśliwym; nie było możliwości innej odpowiedzi, ponieważ salezjanie byli tym, co obejmowało wszystko, czego szukałem i pragnąłem, i co znałem od dzieciństwa.

Podczas mojej formacji miałem kontakty z innymi zgromadzeniami i charyzmatami, które pomogły mi jeszcze bardziej potwierdzić, że duchowość salezjańska była moim stylem, tym, co obejmowało sens tego, co chciałem robić; życie Księdza Bosko, praca z młodzieżą, praca duszpasterska, wszystko, owoc doświadczenia, które miałem z nimi, gdzie zostałem uformowany, gdzie służyłem i gdzie moje powołanie zostało uformowane i umocnione.

Pan dał mi dar poznania Księdza Bosko i duchowości salezjańskiej, to była propozycja, do której mnie zaprosił, a ja ją przyjąłem, poświęciłem jej swoje życie i dziś czuję, że moje powołanie salezjańskie czyni mnie wszystkim, kim jestem.

Jak zareagowała Księdza rodzina?

Kiedy podjąłem decyzję o wstąpieniu do salezjanów, powiedziałem o tym mojej rodzinie, zwłaszcza rodzicom. Byli zaskoczeni, ale to moja mama jako pierwsza zrozumiała, wspierała mnie i towarzyszyła mi, zachęcając do podjęcia tego kroku.

Mój ojciec, zmartwiony, zapytał mnie, czy jestem naprawdę pewien, czy to jest to, czego naprawdę chcę, co mnie uszczęśliwia i czy to jest moja ścieżka; na wszystkie te pytania odpowiedziałem twierdząco. Potwierdził, że jeśli to było to, czego chciałem i był gotów sprawdzić, czy to naprawdę moja przyszłość, i wyjaśnił, że zawsze mogę na nich liczyć i nie zapominać, że zawsze będę miał swój dom, na wypadek gdyby to nie była moja ścieżka, i powiedział mi, że mogę liczyć na całe jego wsparcie.

Usłyszenie tak wyraźnego wsparcia moich rodziców było bardzo miłe, dało mi wiele radości i spokoju, ponieważ zaczynałem

ścieżkę, nie będąc pewnym, czy to naprawdę ścieżka dla młodej osoby.

Moje rodzeństwo również było zaskoczone, ponieważ miałem bardzo naturalne życie, związane ze sportem, z przyjaciółmi, ale kiedy byli pewni, że naprawdę chcę podążać za wezwaniem Pana, wspierali mnie.

Zawsze czułem się bardzo wspierany przez moich rodziców i braci, co dało mi dużo spokoju, aby rozpocząć proces formacji; do dziś liczę na nich, wiem, że towarzyszą mi miłością i modlitwą.

Jakie są najpilniejsze potrzeby lokalne i młodzieżowe?

Obecnie w Chile liczba ludności w wieku 0-17 lat wynosi 4 259 115, co stanowi 24% całej populacji kraju. My, salezjanie, jesteśmy szczególnie zaangażowani w edukację tej części społeczeństwa. Mamy 22 szkoły, w których uczą się dzieci i młodzież w wieku od 4 do 19 lat, w sumie 31 000 uczniów. Obecnie jest to największa sieć szkół w kraju oferująca tę usługę młodym ludziom.

Ponadto istnieje uniwersytet, który obsługuje około 7 000 studentów, a także Fundacja Don Bosco, która zajmuje się przyjmowaniem i towarzyszeniem dzieciom ulicy, najbardziej bezbronnej grupie wśród nich, i obsługuje ponad 7 000 dzieci i młodzieży.

Najpilniejszą potrzebą, której doświadczają i cierpią nasi młodzi, jest to, że są bardzo narażeni na spożywanie alkoholu i narkotyków, a także masowe korzystanie z technologii. To, w połączeniu z samotnością, której doświadczają z powodu rozpadu ich rodzin, często prowadzi ich do pogorszenia „zdrowia psychicznego”: depresji, lęku, ataków paniki i tym podobnych. Ta rzeczywistość skłania nas do towarzyszenia im w poszukiwaniu sensu, dobrostanu emocjonalnego i stabilności emocjonalnej, wszystkich podstawowych potrzeb istot ludzkich, zwłaszcza tych, które rozwijają się i rosną. Staramy się również przekazywać im wartości chrześcijańskie, aby krok po kroku angażowali się w życie wiarą we wspólnotach młodzieżowych i w Kościele chilijskim, a także zapewniamy im

edukację, której potrzebują, aby zintegrować się ze społeczeństwem.

Młodzi ludzie są umiłowaną przez Księdza Bosko częścią społeczeństwa i jesteśmy im winni zapewnienie edukacji i narzędzi, aby mogli stać się „dobrymi chrześcijanami i uczciwymi obywatelami”.

Jakie są najbardziej znaczące dzieła w Księdza regionie?

Inspektoria chilijska ma wiele różnych dzieł: parafie, ośrodki duszpasterstwa młodzieży, ośrodki dla uchodźców, szkoły i uniwersytety. Ale propozycja duszpasterska skupiła się przede wszystkim na edukacji instytucjonalnej w szkołach, które zapewniają edukację od wieku przedszkolnego – 4 lata – do szkoły średniej – 19 lat.

Chilijska edukacja zapewnia szkolenia zarówno w celu przygotowania młodych ludzi do podjęcia studiów wyższych, uniwersytetów, jak i w celu zapewnienia technicznej edukacji zawodowej, w której uczniowie kończą z dyplomem technicznym w wybranej przez siebie karierze.

Możemy powiedzieć, że techniczna edukacja zawodowa jest jednym z najważniejszych zadań, jakie mamy, ponieważ jest to prawdziwa promocja młodych ludzi, pozwalająca im wejść w świat pracy z dyplomem technicznym, który, choć prawdą jest, że to nie wszystko, ułatwia im pracę z rodzinami i często finansuje ich kontynuację w szkolnictwie wyższym.

Chciałbym również podkreślić pracę, jaką wykonujemy w „Fundación don Bosco”, która zajmuje się dziećmi z ulicy, które nie mają lub nie mają rodziny, pracując z nimi, aby je powstrzymać, resocjalizować, promować i integrować społecznie, tworząc – tak jak robił to ksiądz Bosko – ewangelizowane dzieci i młodzież z wartościami.

Czy komunikuje się Ksiądz za pośrednictwem czasopism, blogów, Facebooka lub innych mediów?

Media społecznościowe są dziś bardzo ważne i bardzo pomocne w dotarciu do wielu młodych ludzi i dorosłych. Regularnie komunikuję się z Rodziną Salezjańską poprzez Biuletyn

Salezjański, blog „Agorà”, oficjalne strony internetowe inspektorii, stronę internetową i Instagram.

Jakie są najważniejsze obszary misji?

Z misji, które mamy dziś do wypełnienia w inspektorii, uważam, że najważniejsze jest towarzyszenie i animowanie życia moich współbraci, zwłaszcza tych, z którymi pracuję i dzielę odpowiedzialność za inspektorię jako radcy, oraz współbraci, którzy mają obowiązek animowania i towarzyszenia współbraciom jako dyrektorzy wspólnot i dzieł. Krótko mówiąc, priorytetem jest towarzyszenie moim współbraciom salezjanom.

W ten sam sposób zadanie animowania życia Rodziny Salezjańskiej wydaje mi się istotne, to ważne zadanie: promować w wierności charyzmatowi wszystkich, którzy są jej częścią: salezjanów konsekrowanych, Córek Maryi Wspomożycielki, Salezjanów Współpracowników, Ochotniczki Księdza Bosko, Stowarzyszenia Maryi Wspomożycielki i innych. Nie możemy nie wspomnieć o istotnym zadaniu, jakim jest animowanie życia młodych ludzi poprzez duszpasterstwo młodzieżowe, stowarzyszenia i różne grupy, które mogą istnieć w ramach charyzmatu salezjańskiego, dając wśród nich ważne miejsce duszpasterstwu powołaniowemu i tym młodym ludziom, którzy odczuwają pragnienie odpowiedzi na wezwanie Pana w naszym Zgromadzeniu.

Jak widzi Ksiądz przyszłość?

W obliczu społeczeństwa spragnionego sensu w tym, czym jest i co robi, wydaje mi się, że my, salezjanie, jesteśmy wezwani, aby odpowiedzieć na te poszukiwania i nadać sens temu, co robimy, nadać sens życiu, zwłaszcza młodzieży.

Naszym podstawowym zadaniem jest wychowywanie młodych, a ci, którzy ich wychowują i pracują z nimi, muszą być z pewnością nosicielami marzeń i nadziei.

Świat jest w nieustannej budowie, a do nas, salezjanów, należy przyczynianie się do jego budowy poprzez nasze życie, nasze działania i naszą misję, poprzez wychowanie dzisiejszej młodzieży, aby wiedząc, że są kochani, wartościowi, zdolni i

wydobywając z nich to, co najlepsze, mogli nadać sens swojemu życiu i być budowniczymi nadziei w swoich rodzinach i społeczeństwie.

Czy ma Ksiądz jakieś przesłanie dla Rodziny Salezjańskiej?

Przesłaniem, którym mogę się podzielić z całą Rodziną Salezjańską, jest przede wszystkim to, że jesteśmy kustoszami i nosicielami daru, daru, który Bóg daje Kościołowi, którym jest charyzmat salezjański, dar i zadanie dla każdego z nas.

W tym roku Kardynał i Przełożony Generalny Zgromadzenia, ksiądz Ángel Fernández Artime, zaprasza nas do marzeń, naśladowując naszego ojca Księdza Bosko, ojca marzyciela. Ksiądz Bosko marzył o rzeczach, które wydawały się niemożliwe, ale jego wielkie zaufanie do Maryi Wspomożycielki i jego wytrwała i nieustępliwa praca doprowadziły go do realizacji jego marzeń. My również, godni synowie tego ojca, jesteśmy wezwani do marzeń i do dodawania młodych ludzi do tych marzeń, które są niczym innym jak pragnieniem lepszego świata dla nich, w którym mogą się zmieścić, budując społeczeństwo bardziej przyjazne i bardziej wrażliwe na wartości ludzkie i chrześcijańskie. Razem z nimi chcemy wnieść swój wkład i stać się dobrymi chrześcijanami i uczciwymi obywatelami, czującymi się głęboko kochanymi przez Boga.

Wywiad z ks. Luisem Víctorem SEQUEIRĄ GUTIÉRREZEM, Inspektorem Prowincji Angoli

Zadaliśmy kilka pytań ks. Luisowi Víctorowi SEQUEIRA GUTIÉRREZOWI, nowemu Inspektorowi Prowincji Angoli (ANG), dla czytelników Biuletynu Salezjańskiego OnLine.

Jego nominacja wynika z faktu, że dotychczasowy przełożony salezjanów w Angoli, ks. Martin Lasarte, został mianowany biskupem diecezji Lwena.

Wraz z tą nominacją Przełożony Generalny zdecydował, po konsultacji ze swoją Radą, o podniesieniu Wizytatorii Angoli do rangi Inspektorii, poczynwszy od dnia inauguracji ks. Sequeira Gutiérreza. Będzie on zatem pierwszym prowincjałem nowej inspektorii.

Victor Luís Sequeira Gutiérrez, syn Cristóbal Sequeiry i Victorii Gutiérrez, urodził się 22 marca 1964 r. w Asunción w Paragwaju. W 1984 r. uczęszczał do salezjańskiego aspirantatu w Ypacaraí, w 1985 r. do prenowicjatu, a w 1986 r. do nowicjatu w La Plata w Argentynie. Pierwszą profesję złożył 31 stycznia 1987 roku. Jego studia filozoficzne zaprowadziły go do São Paulo w Brazylii i na Katolicki Uniwersytet w Asunción. W latach 1992-2020 pracował jako misjonarz w Angoli, zajmując różne stanowiska: ekonoma domu formacyjnego „Don Bosco” w Luandzie (1997-98), dyrektora misji katolickiej w Libolo (1998-2005), dyrektora i proboszcza w Dondo (2005-11). W latach 2011-2014 był dyrektorem Centrum Formacji w Luandzie, a także zastępcą dyrektora Instytutu Filozofii i Pedagogiki Księdza Bosko w Luandzie, znanego obecnie jako ISDB.

Wcześniej pełnił funkcję przełożonego salezjanów w Angoli w sześćcioleciu 2014-2020.

W listopadzie 2020 r. został wysłany do Portugalii, aby być częścią zespołu formacyjnego dla studentów teologii w Lizbonie, a także przez krótki czas pełnił funkcję kapelana w Centrum Rehabilitacji Medycznej w Alcoitão. W lutym 2023 r. powrócił do Angoli, gdzie niedawno został mianowany dyrektorem i proboszczem wspólnoty we Lwencie.

Ks. Sequeira Gutiérrez biegle włada językiem hiszpańskim, guarani, francuskim, włoskim i portugalskim.

Czy może się Ksiądz nam przedstawić?

Nazywam się ksiądz Victor Luís Sequeira Gutiérrez, inspektor Angoli. Pracuję w Angoli od 32 lat i jestem Paragwajczykiem.

Jak zrodziło się Księdza powołanie?

W czasach dyktatury wojskowej i w Kościele, w którym młodzi ludzie znaleźli miejsce na swobodną ekspresję, spotkanie ze Słowem doprowadziło mnie do nawrócenia i zaangażowania. Czułem się powołany do służby temu Kościołowi, który prowadzi do wyzwolenia, zwłaszcza młodych ludzi.

Dlaczego salezjanin?

Ponieważ moje korzenie są salezjańskie, moja mama była zaznajomiona ze środowiskami salezjańskimi w kontakcie z CMW, a mój ojciec z oratorium i księżmi, którzy byli prawdziwymi ojcami; ponadto urodziłem się i dorastałem w parafii salezjańskiej, możemy powiedzieć, że moja natura jest salezjańska.

Czy pamięta Ksiądz jakichś wychowawców w szczególności?

Ks. Edmundo Candia, ks. Rojas, ks. Aquino.

Dlaczego misjonarz?

Wszystko zaczęło się od aspiracji, kiedy zetknąłem się z misjami w Chaco, a następnie z misjami w Afryce i projektem Afryka. Od tego momentu poczułem się powołany.

Jakie są największe trudności, które Ksiądz napotkał?

Spotkanie Ewangelii z lokalną kulturą, gdzie życie i godność ludzi muszą być cenione.

Jakie są największe radości, które Ksiądz napotkał?

Sposób, w jaki ludzie nie tracą nadziei i zawsze obdarzają cię uśmiechem, wdzięczność, jaką mają dla misjonarzy.

Jak ocenia Ksiądz swoją pracę w tym środowisku?

Przede wszystkim użyteczną jako narzędzie Boga, ale nie niezbędna, a zatem spełnioną jako osoba konsekrowana i misjonarz.

Jacy są młodzi ludzie w okolicy?

Są radośni, pełni życia, gotowi do nauki, formacji i rozwoju.

Czy chrześcijanie są tam prześladowani?

Nie, dzięki Bogu, Angola jest w większości chrześcijańska.

Jakie są dziś wielkie wyzwania ewangelizacji i misji?

Formacja ludzka i głoszenie Ewangelii, pogłębiony dialog z kulturą.

Co można zrobić więcej i lepiej?

Zapewnić wysokiej jakości edukację i szkolenia zawodowe, sprawić, aby Ewangelia była bardziej wcielona w kulturę, katechezę, która dotyka obecnej rzeczywistości.

Aleja róż (1847)

Sny księdza Bosko to dary z Wysoka, aby prowadzić, ostrzec, poprawić, zachęcić. Niektóre z nich zostały spisane i zachowały się. Jednym z nich – powstałym na początku misji Świętego młodych – jest sen o różanej alei, z 1847 roku. Przedstawiamy go w całości.

W roku 1864 po modlitwach wieczornych według zwyczaju zebrał w pokoju członków Zgromadzenia między innymi Ks. Wiktora Alassonattiego, ks. Michał Rua, Ks. Jana Cagliero, ks. Celestyna Durando, ks. Józefa Lazero i Ks. Juliusza Barberisa zachęcał by oderwać się od świata i własnych rodzin, po to by lepiej naśladować Jezusa Chrystusa i tak mówił dalej:

„Opowiadałem wam wiele rzeczy w formie snu, z których możemy wnioskować jak Madonna nas kocha i pomaga. Uświadomimy sobie, że Najświętsza Panna doprawdy chce mieć nasze Zgromadzenie. Ażebyśmy nabrali ducha do dalszej pracy na chwałę Bożą opowiem wam już nie sen a to, co Ona sama raczyła mi wskazać. Jej pragnieniem jest byśmy w Niej złożyli całą swą ufność. Mówię do was z całym zaufaniem, lecz chciałbym by to, co słyszycie nie rozgłaszać innym w domu, lub poza Oratorium, nie dać

okazji do złośliwych krytyk.

W roku 1847 gdy długo zastanawiał się nad tym jak zabrać się do pracy z młodzieżą, objawiła mi się Królowa Nieba i zaprowadziła mnie do czarującego ogrodu. Zaraz u wejścia był zbudowany piękny krużganek. Zdobily go piękne pnącza, które pnąc się po filarach swymi liśćmi i kwiatami wypełniały przestrzeń tworząc jakby wspaniałe baldachim. Z tego krużganka wychodziło się na piękną aleję, wzdłuż której jak okiem sięgnąć po obu strona biegły szpalery precudnych róż w pełni rozkwitniętych. Wszystko, nawet chodnik był pokryty różami. Najświętsza Dziewica powiedziała do mnie:

„Zdejm teraz obuwie”, a kiedy to uczyniłem powiedziała: „Idź tą aleją naprzód. To jest droga, jaką masz odbyć”.

Byłem bardzo szczęśliwy, ale kiedy ruszyłem naprzód poczułem, że róże mają kolce; im dalej się posuwałem kolce stawały się nie do zniesienia. Nogi bardzo krwawiły. Musiałem zawrócić.

„Tu potrzebne są buty”, rzekłem do mojej Przewodniczki, „Naturalnie, że potrzebne” – odpowiedziała.

Założyłem buty i dalej przemierzałem tę drogę z gromadą towarzyszy, którzy w tej chwili zjawili się przy mnie i wyrazili gotowość pójścia ze mną. Szliśmy wśród szpalerów tych cudownych róż, tylko, że w miarę jak postępowaliśmy naprzód, aleja zwężała się i obniżał się różany pułap. Pędy latorośli zwisających z góry splecione między sobą, tworzyły wdzięczne festony, pojedyncze pędy chwiały się leciutko nad chodnikiem. Z krużganków wyrastające gałązki na obie strony, układały się poziomo i tak już gęsto się zrosły, że wystając na chodnik utrudniały przejście. Najwięcej kłopotu sprawiały te przyziemne. Wszystkie pędy pokryte były kwieciem tak gęstym, że nic nie widziałem tylko róże; róże z boku, róże z góry, róże na ziemi pod nogami. Niestety, nogi odczuwały coraz większy ból tak, że się krzywiłem a usuwając ręką gałązki, przekonałem się, że i na nich i pod kwiatami kryją się ostre kolce. Mimo wszystko szedłem naprzód, choć nogi pokrwawione plątały się w rozrosłych gałęziach, krwawiło coraz bardziej. Gdy chciałem zagrządzające mi drogę pędy odgarnąć kaleczyłem się cały. Najbardziej przykre były pędy zwieszające z góry, bo

raniły głowę ostrymi cierniami. Tylko podtrzymywany zachętami Najświętszej Dziewicy, nie ustałem w dalszym pochodzie, choć ból od wbijających się kolców był tak przenikliwy, że musiałem krzyczeć.

Tymczasem wszyscy widząc minie idącego tą aleją, a było ich bardzo dużo, mówili między sobą:

„O, jak ten Ksiądz Bosko chodzi sobie po różach spokojny, zadowolony... wszystko do niego się uśmiecha...”

Nie widzieli kolców. Wielu też księży, kleryków i laików wybrało się ochoczo w pochód za mną, pociągnięci pięknnością kwiatów. Lecz gdy spostrzegli, że tu trzeba iść po kolcach, czyhających na każdym kwiatku zaczęli protestować i wołać: Oszukano nas....

A ja im na to: „Kto chce chodzić rozkosznie po różach, niech wraca, czym prędzej, inni naprzód za mną”.

I szedłem dalej, a kiedy po chwili odwróciłem się by zobaczyć, kto mi wiernie towarzyszy, jakiż bolesny spotkał mnie zawód, większa część znikła mi z oczu, a inni odwrócili się do mnie plecami i zawrócili z alei. Pobiegiłem za nimi, aby ich powstrzymać, zachęcić do wytrwania, ale wszystko na próżno. Nie chcieli nawet mnie usłuchać.

Wobec takiej sytuacji wybuchnąłem gorzkim płaczem i użalałem się sam nad sobą: Czyż doprawdy tylko ja sam zdołałem przebyć tę drogę uciążliwą? Wnet jednak przyszło pocieszenie, bo oto widzę grupę księży, kleryków i koadiutorów, którzy mi oświadczyli: „Oto jesteśmy. Stajemy na księdza rozkazy, gotowi na wszystko!”.

Ruszyłem wtedy naprzód, a oni za mną. Wprawdzie kilku jeszcze upadło na duchu i zatrzymali się, ale bezwzględna większość wytrwała ze mną do końca.

Dotarwszy do końca alei, znalazłem się na drugim, jakże miłym ogrodzie, w otoczeniu gromadki wiernych moich naśladowców. Bardzo byli wychudli, pokrwawienie w podartych ubraniach..., ale zaraz powitał ich rozkoszny wietrzyk i wszystko uleczył. Za drugim jego powiewem, jakby na znak różdżki czarodziejskiej, zostałem otoczony wieka gromada chłopców, kleryków, koadiutorów, którzy właśnie zajęli się młodzieżą.

Wielu z nich znałem, ale większość była mi obca. Posuwając się z nimi w głąb ogrodu stanąłem jakby na wyższym jego tarasie, gdzie wznosi się monumentalny, piękny pałac.

Weszliśmy do środka, do bardzo obszernej sali, a której przepychem nie może się równać żaden pałac królewski. Pachniało świeżymi różami, którymi cała sala była ozdobiona.

Tu Najświętsza Dziewica zapytała: „czy wiesz, co to wszystko znaczy?, Co teraz widzisz i coś przed chwilą przeżył?”

Nie rozumiem – odpowiedziałem – i proszę o wytłumaczenie mi tego wszystkiego.

Ona na to: „Wiedz, że droga przebyta przez ciebie pośród róż i kolców oznacza pracę, jakiej masz się poświęcić dla dobra młodzieży: przy tej pracy trzeba będzie chodzić w butach umartwienia. Kolce oznaczają zmysłowe przywiązanie, sympatie, czy antypatie ludzkie, które odwracają wychowawcę od właściwego celu, ranią go, utrudniają jego misję, przeszkadzają w postępie duchowym i w zbieraniu sobie zasług na wieniec chwały w życiu przyszłym. Róże to symbol miłości żarliwej, jaką powinien odznaczać się każdy wychowawca. Kolce ze wszystkich stron przypominają trudności, przeszkody, nieprzyjemności, jakich w waszej pracy nie zabraknie. Ale nie traćcie ducha. Miłością i umartwieniem wszystko przezwyciężycie i zdobędziecie róże bez kolców”.

Zaledwie Matka Boża skończyła mówić, ocknąłem się i znalazłem się w swym pokoju. Ksiądz Bosko zrozumiałszy znaczenie snu, odtąd doskonale widział swą drogę, jaką miał przebyć, że przeciwności, jakimi go chciano powstrzymać, był mu z góry wiadome, a choć wiele czekało go kolców był pewny, że to woła Boże i był pewny powodzenia swojej misji.

Dzięki temu snowi otrzymał wskazówkę, by się nie zniechęcał wystąpieniami niektórych członków, którzy wydawali się być przeznaczeni do pomocy w jego misji. Pierwsi, którzy wycofali się z owej alei różanej to niektórzy księża diecezjalni, laicy, którzy początkowo oddawali się pracy w Oratorium świątecznym. Inni, którzy odeszli przedstawiali Salezjanów, którym obiecana została pomoc boże w formie owego dobroczyńnego wietrzyka. Później Ksiądz Bosko oświadczył, że

sen powyższy powtórzył się jeszcze kilkakrotnie w latach 1848-1856 zawsze w odmiennych okolicznościach. Myśmy je zebrali razem by się nie powtarzać. Chociaż Ksiądz Bosko od 1847 chował ten sekret dla siebie jak zauważył Józef Buezzetti, już od tego czasu okazywała się coraz żywsza jego pobożność względem Matki Najświętszej, starał się też by chłopcy obchodzili Jej święta i miesiąc maj z korzyścią dla duszy. Było widoczne, że rzucił się on całkowicie w ręce Opatrzności Bożej, jak dziecię w objęcia swej matki. Odwaga i stałość, z jakimi podejmował i rozwiązywał trudne sprawy dawały jasno poznać, jak kierował się wytyczonym z góry programem życia i że jemu jak Mojżeszowi powiedziano: „Patrz i czyń według wzoru, jaki tu oglądasz. W końcu dodać należy, iż wychodziły mu niekiedy z ust uwagi, w których obecni dopatrywali się jakieś tajemnicy. Zdawało się jakby kontemplował jaśniejącą postać Najświętszej Dziewicy unoszącą się w górze ponad całym światem w akcie zachęty, by wszyscy uciekali się pod Jej opiekę.

(MB IT III, 32-36/ MB PL III, 18-20)

Wywiad z ks. Aurélienem MUKANGWA, Przełożonym Wizytatorii Afrique Congo Kongo

Zadaliśmy kilka pytań ks. Aurélienowi MUKANGWA, przełożonemu Wizytatorii Afrique Congo (ACC), dla czytelników Biuletynu Salezjańskiego OnLine.

Ks. Aurélien urodził się 9 listopada 1975 r. w Lubumbashi, w

Demokratycznej Republice Konga. Ukończył nowicjat w Kansebula w dniach od 24 sierpnia 1999 do 24 sierpnia 2000 roku. Profesję wieczystą złożył 8 lipca 2006 r. w Lubumbashi, a 12 lipca 2008 r. przyjął święcenia kapłańskie.

Na poziomie lokalnym zajmował stanowiska dyrektora szkoły w Uvira, Kinszasa, Lukunga i Le Gombe oraz dyrektora szkoły w Masina. Przed utworzeniem obecnej wizytatorii ACC został wybrany na przełożonego delegatury DRK-ZACHÓD na cztery lata, a w czasie tej funkcji był jeszcze delegatem inspektorialnym w nowej delegaturze AFC Wschód z siedzibą w Gomie.

Ks. Mukangwa jest synem Donatiena Symba Mukangwa i Judith Munyampala Mwange i posiada dyplom z pedagogiki. Podjął się nowej roli kierowania i zarządzania Wizytatorią ACC – obejmującą część Demokratycznej Republiki Konga i Republiki Konga – na sześćciolecie 2023-2029.

Czy może Ksiądz nam się przedstawić?

Nazywam się Mukangwa Mwanangoy Aurélien i urodziłem się w Lubumbashi (Haut Katanga) w Demokratycznej Republice Konga 9 listopada 1975 r. jako syn mojego zmarłego ojca Donatiena Symby Mukangwy i mojej matki Judith Munyampara Mwange. Jestem drugim z 11 dzieci: 7 chłopców i 4 dziewczynek.

Zostałem salezjaninem Księdza Bosko prawie 24 lata temu, 24 sierpnia 2000 roku. Od 24 maja 2023 r. zostałem mianowany drugim przełożonym prowincjalnym wizytatorii Maryi Wspomożycielki Afryki Kongo-Konga (ACC). Zaraz po formacji początkowej pracowałem w Uvirze, Kinszasie, Lubumbashi i Gomie, a teraz jestem w siedzibie wizytatorii w Kinszasie.

Jaka jest historia Księdza powołania?

Bardzo dziękuję za to piękne pytanie, które uważam za bardzo istotne, ponieważ dla mnie ważne jest spotkanie z Księdzem Bosko, które doprowadziło do tego, że zostałem nazwany salezjaninem.

Wpływ powołaniowy, jaki miałem, zależy od miejsca mojego urodzenia, dzieciństwa i młodości. Urodziłem się i dorastałem w miejscowości, w której duszpasterzowali wyłącznie salezjanie

Księdza Bosko. W tamtym czasie wszystkie parafie w gminie Kenya (Lubumbashi-RDC) były prowadzone przez Salezjanów Księdza Bosko. Mój pierwszy kontakt z salezjanami miał miejsce w przedszkolu (w wieku 4 lat), gdzie poznałem takich salezjanów jak księża Eugène, Carlos Sardo, Angelo Pozzi i Luigi Landoni. W mojej parafii Saint Benoit (Kenya), kiedy byłem bardzo młody, chodziłem do oratorium i na plac zabaw, gdzie również spotkałem księdza Jacquesa Hantsona SDB i młodych salezjanów w formacji, którzy pochodzili z Kansebula (postnowicjat). W tej samej parafii poznałem także księdza André Ongenaerta SDB. Około 1987 roku rodzina przeniosła się do dzielnicy za Cité des Jeunes de Lubumbashi, założonym przez salezjanów. Tam miałem przywilej poznania wielu afrykańskich salezjanów i misjonarzy.

Tak więc od najmłodszych lat nosiłem w sobie pragnienie, aby stać się jak ci salezjanie, którzy przybyli do pracy duszpasterskiej w mojej parafii, ponieważ tak bardzo zainspirowali mnie swoim sposobem działania i bycia z nami, ich sposobem przyjmowania dzieci i dyspozycyjnością, z jaką słuchali młodych ludzi, a zwłaszcza ich zaangażowaniem w służbę ubogiej młodzieży i radością, którą otaczali nas wszystkich.

Jak poznał Ksiądz księdza Bosko / salezjanów?

Jak powiedziałem wcześniej, poznałem Księdza Bosko poprzez Salezjanów Księdza Bosko w mojej parafii, w mojej szkole, w mojej edukacji poprzez Salezjanów, książki i filmy o Księdzu Bosko.

Czy pamięta Ksiądz szczególnie jakiegoś nauczyciela?

Ksiądz Jacques Hantson, ze względu na ducha salezjańskiego i misyjnego, z jakim prowadził nas w oratorium parafii Saint Benoît w Lubumbashi. Ksiądz Hantson był belgijskim misjonarzem i dziś odpoczywa u boku Ojca Niebieskiego.

Jakie były największe trudności, które napotkaliście?

Największe trudności, jakie napotkaliśmy do tej pory, to nędza młodych ludzi porzuconych przez państwo, rodziców i dorosłych;

młodych ludzi, którzy stali się ofiarami wojny, bezrobocia, narkotyków, prostytucji, ubóstwa i wyzysku w różnych formach. Inną trudnością jest brak realnych rozwiązań problemów młodych ludzi oraz brak zasobów ludzkich, materialnych i finansowych, aby zapewnić odpowiednią pomoc tym bezbronny młodym ludziom w trudnej sytuacji.

Jakie jest Księdza najlepsze doświadczenie?

Moim najlepszym doświadczeniem w życiu salezjańskim było asystowanie w domu prenowicjatu, w działalności oratorskiej, w duszpasterstwie szkolnym i społecznym.

Z biegiem czasu nauczyłem się, że zarówno z pozytywnych, jak i negatywnych doświadczeń musimy wyciągać dobre lekcje na całe życie i starać się być pozytywnymi, aby salezjański optymizm stał się rzeczywistością.

Czy chrześcijanie w regionie są prześladowani?

Muszę powiedzieć, że obszar geograficzny naszej wizytatorii jest, dzięki łasce, w przeważającej mierze chrześcijański. Chrześcijanie nie są więc tutaj prześladowani. Jednak czasami są ofiarami sytuacji społeczno-politycznej i bezpieczeństwa w krajach, które tworzą naszą wizytatorię.

Jakie są obecnie największe wyzwania ewangelizacyjne i misyjne?

Obecnie wielkimi wyzwaniami ewangelizacji i misji są te związane ze światem cyfrowym, w którym znajdujemy dość dużą liczbę młodych ludzi skonfrontowanych ze sztuczną inteligencją, ze wszystkimi jej pułapkami.

Innym szczególnym wyzwaniem dla naszej wizytatorii jest ekspansja misji salezjańskiej na całym naszym obszarze geograficznym. Na peryferiach są młodzi ludzie, którzy potrzebują charyzmatu Księdza Bosko. Ale aby tak się stało, musimy mocno zainwestować w formację wysokiej jakości salezjanów, którzy naprawdę są „zafascynowani Jezusem Chrystusem i są oddani młodzieży”.

Jaką rolę odgrywa Maryja Wspomożycielka w Księdza życiu?

Jako katolik i salezjanin Księdza Bosko, Maryja zajmuje ważne miejsce w moim życiu. Dzięki duchowości salezjańskiej nauczyłem się pogłębiać wymiar nabożeństwa do Maryi Wspomożycielki. Każdego ranka, na zakończenie naszej medytacji, odmawiamy salezjańską modlitwę do Maryi Wspomożycielki, a ja znajduję czas w ciągu dnia i wieczorem, aby prosić Maryję Dziewicę o pomoc w moim powołaniu, posłannictwie salezjańskim, rodzinie salezjańskiej, a zwłaszcza młodzieży. Mam do Niej wielkie zaufanie. Ona jest moją Matką. Jest nierozzerwalnie związana z moim powołaniem; w rzeczywistości zawdzięczam jej Jej.

Co powiedziałyby Ksiądz dzisiejszej młodzieży?

W obliczu wyzwań, przed którymi stoją dziś młodzi ludzie, jest wiele rzeczy do powiedzenia. Młodym ludziom mówię, że Bóg dał im wielki dar w osobie Księdza Bosko poprzez charyzmat salezjański. Każdy młody człowiek, który spotyka księdza Bosko, ma obowiązek budować swoje życie na wartościach salezjańskich. Nie muszę przypominać polecenia, które zostawił nam ksiądz Bosko: „Ucz młodych brzydoty grzechu i piękna cnoty”. Każdy, kto jeszcze nie poznał księdza Bosko, powinien skontaktować się z jakąś organizacją salezjańską. Drodzy młodzi, jesteście protagonistami waszej przyszłości, lepszej i promiennej przyszłości! Nie marnujcie więc czasu. Zaangażujcie się. Korzystajcie z charyzmatu salezjańskiego. On jest dla was.